

Co Tydzień

MIESIĘCZNIK • CZASOPISMO DOLNOŚLĄSKIEJ SOLIDARNOŚCI



WGL. OBOW.

Solidarność

W numerze:

- W XIX rocznicę powstania „Solidarność” wspominają: Bogna Kowalik, Tytus Czarторыski, Elżbieta Kwiatkowska-Wyrwisz
- Z życia konspiracyjnego drukarza
- Podziemny teatr
- Polacy na Kresach
- Hospicjum oo. Bonifratrów
- Rozmowy z J. Łaznowskim i J. Krauze
- Kolumna prawna
- Komentarze, felietony

Opóźnienie może ulec zmianie

Jednym z warunków naszego wejścia do Unii Europejskiej jest dostosowanie naszych szlaków komunikacyjnych do standardów światowych. Polska zyskałaby status terytorium tranzytowego, strategicznego, jeśli chodzi o utrzymywanie kontaktów handlowych z państwami dawnego Związku Radzieckiego. Europa, doceniając te rolę Polski, przeznaczyła na budowę autostrad i modernizację szlaków kolejowych fundusze w formie korzystnych kredytów. Na restrukturyzację i modernizację kolei rząd nasz otrzymał kilkaset milionów USD. Jednak pieniądze te ciągle są zdeponowane przez Ministra Finansów. Na początku sierpnia br. w atmosferze skandalu zmienił się zarząd PKP. Główne zarzuty, z jakimi odszedł poprzedni prezes, dotyczą doprowadzenia kolei do niewydolności finansowej, poprzez uchylanie się od restrukturyzacji oraz nieuregulowanie stosunków własnościowych obiektów należących do kolei, w tym także torowisk. Zarzuty merytoryczne idą w parze z krytyczną oceną jakości usług przewozów pasażerskich, z bezpieczeństwem włącznie. W ostatnich latach z powodu złego stanu torowisk ograniczono szybkość nawet do 40 km/h na kilku tysiącach odcinków specjalnych w kraju. Nowy zarząd zapowiedział przyspieszenie restrukturyzacji PKP i szybkie unowocześnienie szlaków kolejowych. Zatrudniające ponad 200 tysięcy osób przedsiębiorstwo państwowe PKP czekające od 10 lat na restrukturyzację, to piąta wielka reforma, która czeka obecną koalicję. Liczba osób, które utracą pracę w wyniku przekształceń w Polskich Kolejach Państwowych, waha się od 45 do 90 tysięcy zatrudnionych, w zależności od tego, czy liczbę tę podaje strona rządowa – wtedy jest niższa, czy związkowcy.

Kolej na porozumienia

Na 23 lipca 1999 roku Sekcja Krajowa Kolejarzy NSZZ „Solidarność” zaplanowała manifestację w Warszawie. Główną przyczyną niezadowolonych związkowców jest opóźnienie prac nad poselskim projektem Ustawy o re-

strukturyzacji, komercjalizacji i prywatyzacji PKP. Kolejarze oczekują też na Rozporządzenie Rady Ministrów umożliwiające wprowadzenie świadczeń przedemerytalnych dla osób odchodzących z PKP. W dniu 14 lipca br. w Warszawie spotkali się wszyscy zainteresowani przeprowadzeniem niezbędnych

zmian w PKP, z jednoczesnym wprowadzeniem szczególnej ochrony i osłon socjalnych dla zwalnianych z pracy kolejarzy.

W Porozumieniu, które podpisali ministrowie Longin Komolowski i Tadeusz Syryjczyk, przewodniczący Sejmowej Komisji Transportu i Usług Józef Dąbrowski oraz ze strony „Solidar-



fol. Sebastian Bieganowski

ności” Marian Krzaklewski i Stanisław Kogut, przewodniczący Sekcji Krajowej Kolejarzy, wszyscy uznali za niezbędne przyjęcie Ustawy o restrukturyzacji, komercjalizacji i prywatyzacji PKP do końca 1999 roku oraz przyjęcie przez Rząd Rozporządzenia umożliwiającego wprowadzenie świadczeń przedemerytalnych, jeszcze w IV kwartale tego roku, dla kobiet po 33 latach i dla mężczyzn po 38 latach pracy.

Manifestację zaplanowaną na 23 lipca br. zawieszono, jed-

nak „Solidarność” w PKP jest gotowa w każdej chwili do podjęcia akcji protestacyjnej,

do strajku włącznie,

o ile strona rządowa nie wywiąże się z podpisanymi ustaleniami.

Przygotowana przez Sejmową Komisję Transportu i Usług Ustawa, której domagają się związkowcy, zakłada przekształcenie przedsiębiorstwa państwowego PKP w spółkę akcyjną (Polskie Koleje S.A.), której jedynym udziałowcem będzie

► **ciąg dalszy na str. 4**

Wspomnienia

Czy są wśród nas siły antysocjalistyczne?

Tuż przed wybuchem stanu wojennego, w siedzibie „Solidarność” przy ul. Mazowieckiej we Wrocławiu, odbyło się spotkanie z Lechem Wałęsą. Sala była wypełniona po brzegi. Ludzie siedzieli i stali nawet na oknach, między innymi siedzieliśmy tam ja i mój przyjaciel. Wałęsa mówił o zagrożeniach, jakie nas wtedy czekały, spekulował na temat Sowietów – wejdą, czy nie wejdą. Mówił o siłach antysocjalistycznych, które – zdaniem komunistów – miały kierować „Solidarnością”. Głośna wówczas była deklaracja Jaruzelskiego, że socjalizm będzie bronił jak ojczyznę. Nawigując do tego, Wałęsa zapytał zgromadzonych: Powiedźcie sami, czy są wśród nas siły antysocjalistyczne, ja ich nie widzę! Na sali zapanała cisza. Tu jesteśmy! – odpowiedzieliśmy na pytanie Wałęsy. Na sali wybuchł huragan śmiechu, sam Wałęsa popatrzył na nas zaskoczony, co też my mówimy – wspomina Tytus Czarторыski.



fol. Sebastian Bieganowski

czytaj na str. 8

ZUS dla organizacji

Wrocławski Oddział Zakładu Ubezpieczeń Społecznych utworzył stanowisko ds. współdziałania z organami administracji państwowej, samorządowej oraz organizacjami społecznymi i związkowymi. W zakresie zadań tej komórki organizacyjnej jest m.in. wyjaśnianie wszelkiego rodzaju skarg i niejasności związanych z ubezpieczeniem społecznym i działalnością ZUS, a także interpretowanie przepisów ubezpieczeniowych w przypadkach wątpliwych, informacja na temat możliwości przyznawania określonych świadczeń.

Ubezpieczeni, którzy wymagają – np. zdaniem naszego Związku – ponownego badania lub wydania stosownych decyzji, będą kierowani tą drogą do rozpatrzenia sprawy.

Pani Halina Szmigielska, której powierzono to stanowisko, powiedziała nam, że teraz w okresie urlopowym nie ma natłoku interesantów, jeszcze niewiele organizacji się zgłasza. Ale przysyłają one już swoich petentów. – Najczęściej w przypadku, gdy ubezpieczony – działając w myśl ostatnio przyjętych ustaw – chce dokonać przeliczenia swoich świadczeń. Aby tego dokonać, musi zebrać zaświadczenia zakładów pracy o wysokości zarobków. Ustawa pozwala na wybranie 20 lat o najwyższym wynagrodzeniu, ale problem w

tym, że firmy nie mają tych dokumentów. A tym samym rencista lub emeryt siłą rzeczy musi zostać przy starym świadczeniu. W tym problemie spłoty się działania ustaw o ubezpieczeniach społecznych i archiwizowaniu. Zakłady pracy miały obowiązek przechowywać dokumentację płacową przez 12 lat. Można więc sądzić, że firmy nie powinny mieć problemów z wydawaniem zaświadczeń o zarobkach od 1978/79 roku. Niestety, winni są tu sami świadczeniobiorcy, którzy często sami nie dopilnowali, by w książeczkach ubezpieczeniowych służby pracownicze wpisały zarobki – stwierdza pani Halina Szmigielska, opierając się na swym długoletnim doświadczeniu zawodowym. – Te byłyby podstawą do przeliczenia renty za emeryturę.

Wedle najnowszych przepisów przedsiębiorstwa będą przechowywać potrzebną nam dokumentację przez 50 lat. Ale obecnie zdobycie zaświadczeń o wynagrodzeniu z lat pięćdziesiątych do siedemdziesiątych będzie jednym z najczęstszych problemów ubezpieczonych – przypuszcza pani Halina Szmigielska – specjalistka ds. współdziałania z organami administracji państwowej, samorządowej oraz organizacjami społecznymi i związkowymi wrocławskiego Oddziału ZUS.

dan

Stanowisko Prezydium KK

Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” zwraca się do Ministra Pracy i Polityki Socjalnej o przeanalizowanie materiałów dotyczących zlikwidowania niekorzystnych dla emerytów i rencistów skutków wprowadzania kolejnych zmian w ustawach emerytalno-rentowych (począwszy od obniżenia wskaźnika waloryzacji ze 100% do 91%). Materiały te zostały opracowane przez Dział Polityki Społecznej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” mogą być punktem wyjściowym do negocjacji z rządem propozycji wyrównania kwot bazowych do 100% i tym samym likwidacji tzw. „starych portfeli” powstałych w zależności od okresu przejściu na emeryturę bądź rentę.

Stanowisko Prezydium KK nr 103/99 ws. likwidacji „starych portfeli” powstałych w zależności od okresu przejścia na emeryturę bądź rentę
Gdańsk, 12 lipca 1999 r.

Obchody XIX rocznicy powstania NSZZ „Solidarność”

❖ 29 sierpnia 1999 r., o godzinie 12.30 w Wałbrzychu p.w. Św. Aniołów Stróżów zostanie odprawiona uroczysta Msza święta.

❖ 31 sierpnia 1999 r., o godzinie 12.00 odbędzie się uroczystość złożenia kwiatów pod tablicą upamiętniającą powstanie dolnośląskiej „Solidarności”.

❖ 31 sierpnia 1999 r. o godzinie 13.00, na Cmentarzu przy ul. Grabiszyńskiej związkowcy złożą kwiaty na grobie ś.p. Kazimierza Michalczyka

❖ 31 sierpnia, o godzinie 12.00 złożone zostaną kwiaty pod tablicą pamiątkową przy kopalni „Julia” w Wałbrzychu.

❖ 5 września 1999 roku w Oleśnicy odbędzie się coroczna impreza pod hasłem „Niedziela z Solidarnością”.

❖ 12 września 1999 r. we Wrocławiu, o godzinie 14.00 odbędzie się IX Bieg Solidarności (Start: Zajezdnia MPK nr VII przy ul. Grabiszyńskiej, Meta: pl. Czerwony).

Wszystkich chętnych zapraszamy do wzięcia udziału w tych uroczystościach!

Sporna nowelizacja

Byliśmy pewni, że nowelizacja ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy zostanie uchwalona jeszcze przed wakacyjną przerwą parlamentu. Niestety, musimy na to jeszcze poczekać, tak jak to robimy od roku 1992. Zadecydowała o tym nie tyle „ustawowa kolejka”, ile opór albo wręcz panika, jaka zapanała wśród pracodawców i z nimi związanego lobby – powiedział Jerzy Langer, wiceprzewodniczący KK NSZZ „Solidarność”.

Jego zdaniem największą przeszkodę w przyjęciu nowelizacji stanowią zapisy o równouprawnieniu dużych i małych zakładów. W tych pierwszych w większości działają związki zawodowe, które dopilnują, by nadzór na warunkach pracy sprawował społeczny inspektor pracy. W małych zakładach często związki nie działają, a co za tym idzie, SIP jest nieobecny. PIP wkracza tylko w trybie interwencyjnym. My proponujemy, żeby nieuzwiązkowane załogi małych firm także miały zagwarantowane w ustawie pra-

wo do wyboru swojego społecznego inspektora pracy.

Poza tym w zakładach, gdzie działa SIP, dochodzi do paradoksu. Polega on na tym, że Związek nie ma wpływu na wybór inspektora, a ponosi współodpowiedzialność za jego działania. My zaproponowaliśmy, aby tą odpowiedzialność uzasadnić, dając Zwią-

kowi wyłączne prawo do wyboru inspektora sip.

Pracodawcy nie zgadzają się także na umożliwienie sipowcom udziału raz na dwa lata w szkoleniach w ramach płatnej przerwy w pracy.

To są dla nas bardzo ważne przepisy i będziemy zabiegać o jak najszybsze umieszczenie ich w ustawie o PIP – powiedział Jerzy Langer.

Jola Ostrowska

Decyzja Prezydium KK

Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” apeluje do posłów Klubu Parlamentarnego Akcji Wyborczej Solidarność o poparcie związkowego projektu nowelizacji ustawy z 24.06.1983 r. o społecznej inspekcji pracy, nad którym pracuje obecnie Parlament RP.

Konieczność istnienia społecznego nadzoru nad warunkami pracy w Polsce, bezpośrednio w zakładach, w obecnym okresie przemian społeczno-gospodarczych, nie powinna budzić wątpliwości.

Według wyników ubiegłorocznych kontroli Państwowej Inspekcji Pracy, nadal najgorsze warunki pracy panują w małych zakładach, w których nadzór społeczny, zgodnie z obowiązującymi przepisami funkcjonować nie może, a nadzór państwowy dociera rzadko.

Decyzja Prezydium KK nr 101/99 ws. nowelizacji ustawy o społecznej inspekcji pracy
Gdańsk, 12 lipca 1999 r.

Informacje dotyczące SIP oraz ochrony pracy można uzyskać u Józefa Cencory w siedzibie Zarządu Regionu przy pl. Czerwonym 1/3/5 we Wrocławiu

Kasy oszczędnościowo-mieszkaniowe

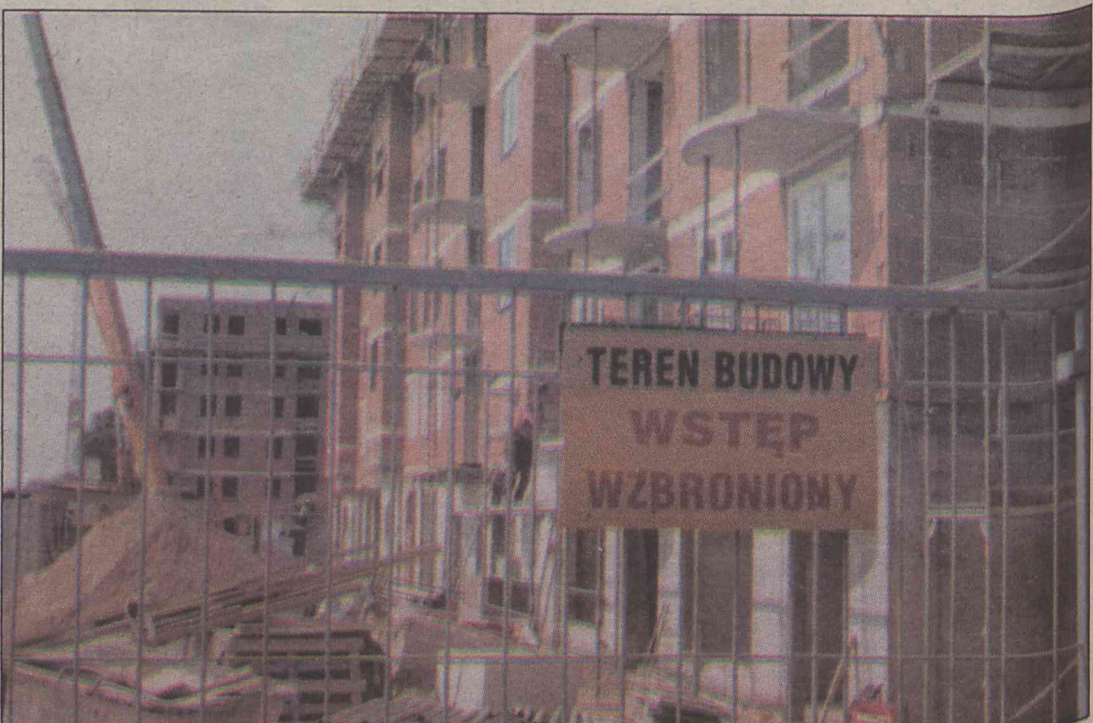
Niezasiedlona ustawa

Ustawa o kasach oszczędnościowo-budowlanych przyjęta w roku 1997 i do tej pory nie zrealizowana była tematem zorganizowanego z inicjatywy Komisji Krajowej i zespołu Parlamentarnego RS AWS 15 lipca br. w Sejmie seminarium. Realizacja ustawy pozwalającej mniej zamożnym obywatelom na oszczędzanie środków na budowę lub modernizację mieszkania wychodziła naprzeciw zobowiązaniu obecnej koalicji rządzącej prowadzenia polityki prorodzinnej. Tymczasem ustawa jest po całej procedurze legislacyjnej, a blokuje ją Minister Finansów Le-

szek Balcerowicz. Cztery polskie kasy z kapitałem niemieckim i austriackim nie uzyskały od resortu finansów dotychczas koncesji. Forsowane przez urzędników Ministerstwa Finansów alternatywny system kas mieszkaniowych nie sprawdził się. Po trzech latach istnienia w kasach zaczęło oszczędzać zaledwie 40 tys. osób, gdyż jest to oferta skierowana wyłącznie do zamożniejszych obywateli – ocenił wiceprzewodniczący KK Jerzy Langer. Upieranie się przy tym „jedynie słusznym” rozwiązaniu jest tym dziwniejsze, że w krajach Unii Europejskiej furorę zro-

biły kasy oszczędnościowe, za którymi się opowiadamy. Dowody na to są w Niemczech, gdzie system ciągle udoskonalany, sprawdza się już od 70 lat. Niemcy obliczyli, że jedna marka za-inwestowana przez budżet w system mieszkaniowych kas oszczędnościowych przynosi kasie państwa 4 marki. System sprawdza się w Anglii oraz krajach nam najbliższych Słowacji, Chorwacji czy ostatnio w krajach nadbałtyckich. W Czechach aż 1/4 ludności oszczędza w kasach. My tymczasem wolimy rozwiązywać drogą, preferującą wąską grupę klasy średniej, pozabawiając szanse na mieszkanie tysięcy młodych rodzin.

jo



fol. Sebastian Bieganski

Rozmowa z Jarosławem Krauze, wiceprzewodniczącym i skarbnikiem Zarządu Regionu dolnośląskiej Solidarności, przewodniczącym Klubu Radnych AWS we wrocławskiej Radzie Miejskiej

Nie stać nas na połowiczność

Czy dolnośląską Solidarność stać na przeprowadzenie gruntownego remontu swej siedziby przy placu Czerwonym?

Remont bezpośrednio finansowany jest z czynszu, który wpływa z wynajmu pomieszczeń. Zatem Związek nie jest zaangażowany finansowo. Ja postawiłbym to pytanie w inny sposób. Czy stać Zarząd Regionu, by pracował w warunkach, które nie zmieniły się od lat osiemdziesiątych? Te wnętrza kształtowały u przychodzących wizerunek organizacji.

Wiele osób oczekiwało, że decyzja o remoncie podjęta zostanie wcześniej, ale są procedury, które należy stosować. Przed rozpoczęciem remontu okazało się, że piwnice, zalane w czasie powodzi w 1997 roku, wymagają kapitalnego remontu. Środki na ten cel chcemy uzyskać z funduszy na likwidację szkód powodziowych. Niezbędna dla utrzymania budynku w stanie dobrym będzie wymiana pokrycia dachu – a na to nie mamy dzisiaj pieniędzy.

Dolnośląska Solidarność jest współwłaścicielem budynku?

W osiemnastą rocznicę powstania Solidarności – w ramach rewindykacji utraconego po stanie wojennym majątku związkowego – staliśmy się w 56% właścicielami budynku, w którym mieści się siedziba Zarządu Regionu. W grudniu 1998 roku weszliśmy w posiadanie jeszcze 4% obiektu. Dolnośląska Solidarność i Wojewoda Dolnośląski reprezentujący Skarb Państwa – współwłaściciele budynku – przekazali zarządzanie nieruchomością spółce „Nasz Dom”, której prezesem został Przemysław Bogusławski. Zarząd Regionu zajmuje całe pierwsze piętro, natomiast pozostałe są wynajmowane.

Zarząd Regionu udzielił pożyczki spółce na wymianę okien.

Pieniądze pożyczone spółce „Nasz Dom” zostaną zwrócone Zarządowi Regionu w przyszłym roku. Pierwotnie planowaliśmy, że remont na pierwszym piętrze ograniczony zostanie tylko do prac wewnątrz

pomieszczeń. Jednak po konsultacjach ze specjalistami i na radzie w gronie członków Prezydium i Zarządu Regionu doszliśmy do wniosku, że warto wymienić także okna i wyremontować całość. Nie stać nas bowiem na połowiczne inwestycje. Wymiana okien, dopełniając całości prac remontowych, poprawi estetykę wnętrza, ale przede wszystkim je wyciszy – wreszcie okna będą szczelne. Dochodzący z zewnątrz hałas był nie do zniesienia! Zaoszczędzimy na ogrzewaniu. Są to ewidentne zyski. Zakończenie remontu planowane jest w połowie września 1999 roku.

Czy po remoncie zmieni się także jakość usług świadczonych przez Zarząd Regionu dla związków?

Jestem przekonany, że tak będzie. Zmieni się ciąg komunikacyjny w budynku za sprawą inaczej rozmieszczonych biur. Najbliżej wejścia umieszczone zostaną działy prawne, które zajmują się poradami i interwencjami w sytuacjach kryzysowych. Będzie je łatwo znaleźć, bowiem znajdować się będą na wprost wejścia. Tam, przy pierwszym biurku, uzyskać będzie można informację, gdzie konkretną sprawę załatwić. Nie będzie tak denerwującego błędzenia po korytarzach. Pracownicy działu prawnego i BKN-u otrzymają jeden pokój, gdzie będą mogli w ciszy popracować. W sumie prawnicy otrzymają do dyspozycji cztery pokoje. Zajmą oni pomieszczenia, w których obecnie znajduje się sekretariat i gabinety członków Prezydium. Oczywiście zapewnimy nowe meble. To było bardzo żenujące, gdy dotychczas używane po prostu rozpadały się. Powiększona zostanie sala konferencyjna. Niestety, nie pozbedziemy się tam jednego mankamentu – słupa stojącego pośrodku.

Na ścianach korytarza planujemy umieścić wystawę zdjęć wykonanych przez dziennikarzy i fotoreporterów naszego związkowego Czasopisma dokumentujących najważniejsze wydarze-

nia z życia dolnośląskiej Solidarności. Znajdą się także tam prospekty i reklamy wrocławskich zakładów pracy. Być może pojawi się galeria czy wystawa artystyczna.

Pełni Pan równocześnie funkcje wiceprzewodniczącego i skarbnika Zarządu Regionu oraz przewodniczącego Klubu Radnych AWS w Radzie Miasta Wrocławia. Czy nie utrudnia to Panu działania?

Na razie nie.

Czy to, że jest Pan związkowcem, nie utrudnia kierowania Klubem Radnych AWS?

Reprezentuję tam NSZZ „Solidarność”, która jest właścicielem 50% udziałów w Akcji. To pomaga.

Porozumiewa się Pan bez problemu z przedstawicielami partii politycznych?

Problemy są często w porozumieniu się z konkretnymi

ludźmi, a nie strukturami. Partie wszak tworzą ludzie. Z jednymi rozmawia się dobrze, z drugimi lepiej, a z trzecimi... Moje zadanie polega na tym, by wszystkich integrować we wnętrzu Klubu Radnych Akcji Wyborczej Solidarność we wrocławskiej Radzie Miejskiej.

Z kim rozmawia się trudniej? Z własnym Klubem, czy z koalicjantem z Wrocławia 2000 Plus?

We Wrocławiu musimy uczyć się rządzenia koalicyjnego. Przez ostatnie osiem lat miastem zarządzało jedno ugrupowanie. Mam wrażenie, że Koalicji Wrocław 2000 Plus trudno podzielić się władzą i wspólnie podejmować decyzje. Myślę, że Wrocław 2000 Plus musi nauczyć się współpracy w ramach koalicji, czyli współrządzenia. Zdarza się, że koalicjant wprowadza pod obrady Rady problem wcześniej z nami nie omówiony.

Czy sądzi Pan, że Solidarność łatwiej byłoby rozwiązywać problemy pracownicze, gdyby nie posiadała swoich przedstawicieli w Radzie Miasta Wrocławia?

Na pewno rozwiązywanie ich przebiegałoby o wiele trudniej. Obecnie mamy informacje



fol. M. Bieganowski

o planowanych działaniach i – co więcej – możemy też uczestniczyć w podejmowaniu decyzji. Przyjęliśmy zasadę, że jeżeli dyskutuje się o położeniu konkretnego zakładu pracy, to związkowcy z tej firmy mogą uczestniczyć w pracach odpowiedniej Komisji Rady Miasta, bądź przedstawić swoje stanowisko na posiedzeniu Klubu Radnych AWS. W poprzedniej kadencji Rady Miasta nie mieliśmy ani dobrej informacji, ani wpływu, ani tym bardziej dobrej pozycji negocjacyjnej.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:

Waldemar Antkowiak

Wrocław, 23 lipca 1999 r.

Podziękowanie

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Świdnicy składa serdeczne podziękowania całemu Zarządowi Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk, a w szczególności: Koleżance Hannie Trochimczuk-Fidut, przewodniczącej Regionalnego Sekretariatu Ochrony Zdrowia, Koledze Kazimierzowi Kimso, sekretarzowi Zarządu Regionu, Koledze Wiesławowi Modzelewskiemu, członkowi Zarządu Regionu. Koledze Waławowi Prokopowiczowi, członkowi Zarządu Regionu, oraz wszystkim, którzy zaangażowali się w rozwiązanie problemów pracowników Świdnickiego SANEPIDU.

Bożena Spychała

przewodnicząca Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Świdnicy



Na czas remontu Redakcja „Co Tydzień” mieści się na pl. Solny 14a, I p.

fol. M. Bieganowski

**Następny numer:
15.09.1999**

Co Tydzień
WYDANIE W CZASOPISMA DOKUMENTUJĄCEGO

Redaguje Zespół:

Waldemar Antkowiak,
Michał Bieganowski (red. nac.),
Jolanta Ostrowska, Magdalena
Szczurowska, Danuta Tomczuk
(korekta), Leon Krzemieniecki
(współpraca), Marcin Raczkowski

Łamanie: Sławomir Kowalik

Kolportaż:

Rozalia Markowska

Adres (tymczasowy):

Wrocław, pl. Solny 14a, I piętro,
tel./fax 341-87-50

Wydawca: Zarząd Regionu
NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk

Druk: NORPOL-PRESS

Nakład: 14.000 egz.

Numer zamknięto:
16.08.1999 r.

Redakcja zastrzega sobie prawo
do redagowania i skracania
tekstów nie zamówionych.

Koleżance Krystynie Zarzyckiej wyrazy szczerzego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają koleżanki i koledzy z NSZZ „Solidarność” przy Wojewódzkim Zespole Specjalistycznej Opieki Zdrowotnej.

Opóźnienie może ulec zmianie

dokończenie ze str. 1

Skarb Państwa. Prywatyzacja polegać będzie na zbywaniu akcji należących do Skarbu Państwa. Restrukturyzacja zaś ma na celu zmianę struktury organizacyjnej i utworzenie przez PKP S.A. spółek do zarządzania liniami kolejowymi (tu Skarb Państwa chce zachować 51% udziałów), do przewozów towarowych (Cargo) i do przewozów pasażerskich, które mają być dofinansowane przez budżet państwa. Konieczna jest też

restrukturyzacja majątkowa, zasobów mieszkaniowych i zatrudnienia.

Kolej nadal posiada 110 tysięcy mieszkań, którymi obecnie zarządza zakład gospodarki mieszkaniowej w Warszawie. Sprzedaż mieszkań jest utrudniona, gdyż nieuporządkowane są sprawy własności gruntów. Projekt ustawy uwłaszcza kolej na użytkowanych gruntach i budynkach. Poselski projekt przewiduje sprzedaż mieszkań z dużymi ulgami kolejarzom i ich rodzinom oraz innym osobom bez ulg.

Prócz prawa do przejścia na zasilek przedemerytalny, kolejarze, którzy w wyniku zmian organizacyjnych lub zmniejszenia zatrudnienia mieliby utracić pracę, otrzymywaliby odprawę pieniężną. Poselski projekt przewiduje zróżnicowaną

wysokość odprawy –

dla pracowników związanych bezpośrednio z ruchem pociągów do 40 tysięcy PLN, innym w wysokości 6-krotnego wynagrodzenia. Środki na odprawy gwarantowałby budżet państwa. To jeden z powodów, dla których kolejarzom tak bardzo zależy na ustawie. Bardziej niż Zarządowi PKP. W projekcie Ustawy mówi się również o bezpłatnym przekazaniu 15% akcji pracownikom.

Zarząd PKP ma własne pomysły na przekształcenia w przedsiębiorstwie, a brak konsultacji ze związkami zawodowymi powoduje wśród kolejarzy strach i poczucie

niepewności jutra.

Uchwała nr 100/99 Rady Krajowej Sekcji Kolejarzy NSZZ „Solidarność” sprzeciwia się dalszej restrukturyzacji i żąda przedstawienia do konsultacji tworzonego w Zarządzie PKP dokumentów dotyczących harmonogramu tworzenia nowych zakładów i podmiotów, mapy sieci kolejowej z siedzibami zakładów i sekcji w poszczególnych sektorach, regulaminów określają-

cych zasady i strukturę działania sektora kolejowych przewozów towarowych Cargo oraz warunków współpracy tego sektora z sektorem przewozów pasażerskich, harmonogramu zwolnień, paktu gwarancji pracowniczych i osłon socjalnych dla pracowników.

„Solidarność” kolejarzy żąda wstrzymania wszelkich działań restrukturyzacyjnych do czasu przyjęcia przez rząd i parlament odpowiednich aktów prawnych gwarantujących godne odprawy dla zwalnianych pracowników

i przekształcenia na kolei pod kontrolą społeczną.

Dziś 500 zatrudnionych w zakładzie przewozów towarowych w Wałbrzychu obawia się likwidacji swoich miejsc pracy – miałby być jeden zakład we Wrocławiu. Zdawałoby się, że po likwidacji kopalni w Wałbrzychu zmniejszy się ilość przewożonych kolejną towarów. Tak jednak nie jest, w to miejsce wa-

łbrzyscy kolejarze przewożą ogromne ilości kamienia z węgla istniejących w okolicy kamieniołomów.

Wałbrzyscy kolejarze obawiają się też likwidacji sekcji utrzymania i napraw taboru kolejowego. Dysponują zapleczem technicznym do prowadzenia napraw lokomotyw, niedawno dużym kosztem wybudowano nową zapadnię – gdyby sekcję w Wałbrzychu zlikwidowano, ten

ogromny majątek zostałby zaprzepaszczony.

Wałbrzyscy kolejarze obawiają się też „dzikich” zwolnień, wbrew ustaleniom Zarządu PKP ze związkami zawodowymi z 1997 roku, które gwarantowały korzystniejsze rozwiązania od obowiązujących ogólnie przepisów prawa, przede wszystkim brak zwolnień grupowych, przedstawianie zwalnianym pracownikom trzech ofert pracy, a tylko wtedy zwolnienie za do-

datkową odprawą pieniężną, jeśli żadnej z ofert pracownik nie przyjmie. W Dyrekcji Generalnej PKP, w Biurze Polityki Personalnej i we wszystkich dyrekcjach okręgów infrastruktury kolejowej (dawniej DOKP) powstały wydziały restrukturyzacji zatrudnienia, których zadaniem jest

pomoc w poszukiwaniu nowych miejsc pracy.

współpraca z urzędami pracy w organizowaniu szkoleń itp. To teoria, w praktyce strach przed utratą pracy jest potęgowany przez działania w zupełnie innym stylu. Historię swojego zwolnienia tak opisuje Pani Barbara Macha: „.../ Sposób, w jaki zostałam potraktowana, urąga wszelkim zasadom człowieczeństwa/.../ Na PKP pracowałam 25 lat. Moją pracę stawiano za wzór innym. Tak było do czasu, kiedy bezpośrednim zwierzchnikiem był zawiadowca stacji. Po kolejnej restrukturyzacji stację Ludwikowice Kłodzkie przydzielono do Sekcji Inżynierii Ruchu w Kłodzku. Od tej pory zaczęło się piekło

ludzi, nie tylko moje. Pan Stanisławski – Naczelnik Sekcji przekracza granice uprawnień, postępuje niegodnie z ludźmi /.../ Pewnego dnia powitał mnie słowami:

czy pani wie czy nie, ale od pierwszego już pani nie pracuje.

/.../ Na PKP trwa redukcja obsad pracowniczych i ten fakt jest wykorzystywany do świadomego wyniszczenia i zastraszenia ludzi /.../ Nikt mi nie przedłożył żadnej oferty pracy. Zlikwidowano moje stanowisko pracy z dnia na dzień. Do dziś nie wiem, co oznacza pakt gwarancji pracowniczych /.../”

Stanisław Kogut, przewodniczący Krajowej Sekcji Kolejarzy na łamach tygodnika „Nowe sygnały” informuje, że Zarząd PKP zastawia majątek PKP, aby zgromadzić pieniądze na wypłaty, mimo istnienia paktu gwarancji pracowniczych, podejmuje uchwały o likwidacji zakładów pracy. Górnictwo i hutnictwo zalega z opłatami za przewozy towarowe na kwotę ok. 800 mln PLN i nikt tak naprawdę nie wie, jaka jest sytuacja ekonomiczna przedsiębiorstwa państwowego PKP. Zresztą na przewozach towarowych kolej zawsze zarobi, gorzej z przewozami pasażerskimi –

najlepiej likwidować lokalne połączenia,

bo przynoszą straty. Kolejarze obserwują absurdalne poczynania swojego Zarządu – najpierw układają rozkłady jazdy tak, aby ludzie przestali dojeżdżać pociągami do pracy i do szkół, potem dopiero liczą pasażerów i już jest dowód, że linia jest nieopłacalna. Po zniszczeniu przez powódź linii Kłodzko – Kudowa Zdrój, Zarząd PKP nawet nie wystąpił do ministra Widzyka o pieniądze na likwidację skutków powodzi i ratowanie linii – zrobili to kolejarze i do dziś mają kłopoty w pracy. To kolejarzom i lokalnym władzom zależy, aby kuracjusze z całej Polski mogli dojechać pociągiem do Dusznik, Polanicy i Kudowy Zdroju. Może razem uratują linię, ale tu potrzebna jest ustawa i uzdrowienie sytuacji w PKP tak,

aby kolej służyła ludziom.

Pracownikom i pasażerom. W przewozach pasażerskich nie ma mowy o rachunku ekonomicznym, musi być współdziałanie władz państwowych i lokalnych wszędzie tam, gdzie drogie „Intercity” nie dojedzie, gdzie jedyną drogą dojazdową jest tor kolejowy, a jadący po nim pociąg wciąż najtańszym i najczystszy ekologicznie środkiem transportu.

Magdalena Szczurowska



fot. Sebastian Bieganski

Strunobetony czekają na reformę PKP

W Nr 7 „Co Tydzień” z dn. 21.07.1999 r. ukazał się artykuł pt. „Nowoczesna upadłość” dotyczący sytuacji, w jakiej znalazła się w bieżącym roku Wytwórnia Podkładów Strunobetonowych S.A. w Goczałkowicach.

Rzeczywiście jest to zakład, posiadający nowoczesne, zautomatyzowane i wysoko wydajne linie technologiczne do produkcji strunobetonowych podkładów i podrozdzielnic kolejowych.

Modernizacja wytwórni zakończona została w 1995 r. i sfinansowana została głównie kredytem Banku Światowego. Kredyt ten zaciągnięty został przez PKP z przeznaczeniem m.in. na modernizację powierzchni magistralnych linii kolejowych i dostosowanie ich do prędkości jazdy pociągów pasażerskich, wynoszącej 160 km/h.

Wydajność produkcji określona została przez PKP w ramach procedur przetargowych na dostawę linii technologicznych i wynikała z aktualnego stanu nawierzchni linii kolejowych oraz podpisanych przez Polskę umów międzynarodowych, dotyczących modernizacji głównych tras kolejowych, biegnących przez nasz kraj.

Potrzeby PKP na elementy nawierzchni kolejowej są w dalszym ciągu duże. Tylko dla utrzymania bezpieczeństwa jazdy pociągów i zrealizowania programu modernizacji transportu kolejowego na lata 1998-2015 (przyjętego przez KERM) wszystkie wytwórnie powinny produkować podkłady, wykorzystując co najwyżej 75% rocznych zdolności produkcyjnych przez najbliższych 18 lat. Rzeczywistość (szczególnie dotyczy to roku bieżącego) daleko odbiega od założeń.

Sytuacja finansowa przedsiębiorstwa PKP jest bardzo zła. Nie ma pieniędzy na remonty i inwestycje, a bezpieczeństwo „osiąga się”, wprowadzając coraz to nowe ograniczenia prędkości pociągów.

Zaniechanie remontów nawierzchni kolejowej musiało negatywnie odbić się również na działalności wytwórni w Goczałkowicach, przystosowanej głównie do produkcji na rzecz kolei.

Pozyskanie zamówień od Przedsiębiorstw Robót Kolejowych, realizujących roboty przy modernizacji stacji kolejowych na linii E-20 (finansowanych z kredytów EBI i PHARE), zmiana profilu produkcji i uruchomienie dostaw wyrobów żelbetonowych do budowy autostrady

A4, uruchomienie produkcji podkładów tramwajowych oraz maksymalna obniżka kosztów nie uchroniła jednak zakładu przed zwolnieniami grupowymi.

Zwolnienia pracowników (w większości z ponad dziesięcioletnim stażem pracy w Wytwórni) przy i tak dużym bezrobociu w całym powiecie świdnickim, są dramatem dla zwalnianych i całych ich rodzin. Stwarzają jednak szansę na przetrwanie zakładu, utrzymanie zatrudnienia przynajmniej dla części załogi, z realną perspektywą powrotu zwalnianych pracowników do pracy od marca-kwietnia przyszłego roku.

Dodatkową szansą Wytwórni jest przewidywane w 2000 r. rozpoczęcie modernizacji linii kolejowej E-30, która na odcinku polskim biegnie od Zgorzelca przez Wrocław, Opole, Katowice, Kraków do Medyki i jest częścią magistralnego korytarza kolejowego łączącego Zachód ze Wschodnią Europą. Modernizacja tej linii finansowana będzie m.in. ze środków kredytowych i pomocowych Unii Europejskiej.

W tej sytuacji Zarząd nie przewiduje w najbliższych miesiącach zgłoszenia w sądzie upadłości spółki, choć ostateczna decyzja należeć będzie do Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy Spółki.

Nie nastąpiły również dotychczas żadne zmiany w składzie osobowym Zarządu, a więc informacja o odwołaniu Prezesa zarządu jest nieprawdziwa.

Na zakończenie należy podkreślić, że w ciągu ostatniego roku podjęto wspólnie z Komisją Zakładową NSZZ „Solidarność” wiele interwencji bezpośrednich w Ministerstwie Transportu i Dyrekcji Generalnej PKP. Przeprowadzono również wiele rozmów z posłami województwa dolnośląskiego, z prośbą o interwencję, dotyczących poprawy stanu nawierzchni kolejowej, a co za tym idzie kondycji finansowej zakładów zaplecza kolejnictwa. Interwencje te przyniosły częściowo efekt w postaci ogłoszenia przez PKP przetargu na dostawę podkładów w sierpniu br. Ilości te stanowią około 5% zdolności produkcyjnej Wytwórni.

Jest również szansa (choć bardzo mała) na uruchomienie dodatkowego przetargu do końca tego roku.

inż. Zbigniew Łobanowski
Prezes Zarządu i Dyrektor Wytwórni Podkładów Strunobetonowych w Goczałkowicach

Rozmowa z Elżbietą Kwiatkowską - Wyrwisz

Byłam częścią „Solidarności”

Jak wspominasz dziś Sierpień 80 roku?

Sierpień 80 to dla mnie okres wybuchu wielkiego entuzjazmu i nadziei na to, że my, Polacy, możemy uzyskać wpływ na losy swojego kraju i że możemy pełnym głosem mówić o złożonej historii Polski.

To był okres niezwykle intensywnego życia - po pracy zawodowej szłam do biura „Solidarności”, pracowałam przez całą noc i rano znów do pracy. Pomagałam przy produkcji gazetki, ulotki. Uczestniczyłam osobiście we wszystkich ważnych wydarzeniach w kraju, od odsłonięcia pomnika poległych stoczniowców w Gdańsku aż po pogrzeb księdza Jerzego Popiełuszki.

Jaki wpływ na Twoje życie wywarła „Solidarność”?

W sierpniu 80 roku, tworząc „Solidarność”, czułam się jej

częścią - to ja także byłam „Solidarnością” i każdy, który wtedy angażował się we wszelką działalność. Czułam się tak, jakby ktoś wyjął mi knebel z ust, jakbym zaczęła haust świeżego powietrza. Czuliśmy się wspaniale - staliśmy się podmiotami, czerpaliśmy siły z przekonania, że Ojczyzna nas potrzebuje.

W osobistym życiu zapłaciłam dużą cenę za zaangażowanie w tworzenie „Solidarności” - służba bezpieczeństwa bardzo często utrudniała mi życie. Dziś, kiedy ideały i wyobrażenia o życiu w wolnej ojczyźnie, które mieliśmy w 80 roku są realizowane, często nie wygląda to tak, jak wtedy w naszych marzeniach, ale za wolność i demokrację trzeba płacić. Często odbieram negatywną, a wręcz wrogą postawę otoczenia wobec obecnej rzeczywistości i „So-



fol. M. Szczurowska

lidarności”, ale nigdy nie żałowałam tego, co przeżyłam w latach osiemdziesiątych, wiem, że to rozczerwanie i gorycz z powodu kompromisów, które są dokonywane w polityce.

Diękuję za rozmowę.

rozmawiała

Magda Szczurowska

Wałbrzych, 8.08.1999 r.

Elżbieta Kwiatkowska-Wyrwisz - pracownik działu regionalnego powiatowej biblioteki publicznej w Wałbrzychu. W 1980 roku przewodnicząca Komisji Zakładowej w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Wałbrzychu, w 1981 roku oddelegowana do pracy w biurze delegatury Zarządu Regionu w Wałbrzychu. Internowana w Gołdapi do 23 lipca 1982 roku, poszukiwana listem gończym, aresztowana w 1983 i 1984 roku - w więzieniu spędziła 7 miesięcy. Zwolniona z pracy w bibliotece znalazła zatrudnienie w stacji kwirowadstwa. W latach 1984 - 85 działała w konspiracji, m.in. wydawała i kolportowała czasopismo „Antykolaborant”. Wielokrotnie karana w kolegium ds. wykroczeń. Uczestniczka i organizatorka spotkań z działaczami „Solidarności” do 1985 roku.

Poszukiwana

Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Wałbrzychu, na podstawie listu gończego wydanego przez Sąd Rejonowy w Wałbrzychu, poszukuje: Elżbiety Kwiatkowskiej, c. Wałbrzycka i Bufrzyn, z d. Zaliczna, ur. 18.04.1950 r. w Wałbrzychu, zamieszkałej w Wałbrzychu przy ul. Chopina 10/1.

Rysopis: 160 cm wzrostu, włosy ciemne, krótkie z krzywką opadającą na czoło i skronie, nos duży, szeroki, twarz owalna, usta wąskie.

Wymieniona podejrzana jest o dokonanie przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu oraz uczestnictwo w nielegalnym związku.

Osoby znające miejsce poszukiwanej, są proszone o skontaktowanie się z WUSW w Wałbrzychu, ul. Mazowiecka nr 2, telefon 203-80 lub z najbliższą jednostką MO.



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 26 lipca 1984 roku zginął tragicznie tow. mgr inż.

„Gazeta Robotnicza”, 27.07.1984 r.

Świdnica

Apel Świdnickiego Koła Bezrobotnych

Koło Bezrobotnych w Świdnicy, zrzeszające byłych pracowników zlikwidowanych i upadających zakładów, apeluje do bezrobotnych w całej Polsce o konsolidację poprzez zrzeszanie się w lokalnych zorganizowanych gremiach. Artykułujemy wspólne problemy, jakie są naszym udziałem. Wymusimy na władzy i parlamencie poważne i kompleksowe traktowanie problemu rosnącego bezrobocia, a także jego wielorakich skutków. Chore i ułomne jest prawo przyzwalające na szerzenie się zjawisk patologicznych, żerujących na tragicznym losie bezrobotnych. Brakuje konstruktywnych decyzji rządu w aspekcie nie tylko powstrzymania szerzącego się bezrobocia, ale przede wszystkim stopniowego odbudowania utraconych miejsc pracy.

Postawmy tamę postępującej lawinowo degradacji osób pozostających bez pracy i ich rodzin. Społeczne skutki szerzącego się dramatycznego sposobu bezrobocia są ogrom-

ne. We wspólnej walce o godne traktowanie nas, ludzi drugiej kategorii, zapomnijmy o podziałach branżowych. Integrujmy się, aby nie dopuścić do ułokowania nas poza głównym nurtem życia zawodowego i społecznego. Nie dopuśćmy do tego, aby zawałdęły nami: niemoc, apatia, marazm, nędza rozpacz i brak nadziei. Naszą jedyną i ostatnią szansą jest solidarne i zbiorowe współdziałanie w imię wspólnie wytyczonego celu. Wyłonieni spośród nas przedstawiciele reprezentować

będą interesy całej, bardzo licznej społeczności bezrobotnych.

Celem naszym jest:

1. Przedłużenie okresu pobierania zasiłku do czasu podjęcia pracy przez osobę bezrobotną.
2. Złagodzenie zbyt rygorystycznych przepisów regulujących prawo przyznawania zasiłków oraz okresu jego pobierania dla bezrobotnego.
3. Zwiększenia wysokości zasiłku dla bezrobotnych do 600 zł netto.
4. Zwiększenia płacy minimalnej do poziomu uwzględniającego wzrost kosztów utrzymania.

przewodniczący Koła Bezrobotnych
Lech Łuszkiewicz
Świdnica, 3 sierpnia 1999 r.

Kopalnie granitu w Borowie

W kamieniołomach strajku nie będzie

W Borowskich Kopalniach Granitu sp. z o.o. zakończono spór zbiorowy „Solidarności” z Zarządem firmy.

Główny postulat związkowców - podwyżkę płac ustalono na poziomie 17 % od 1 lipca 1999 roku.

Dodatkowo pracownicy otrzymają 10% premii, o ile wzrośnie wydobyte surowca. W negocjacjach w Borowie uczestniczył Dariusz Koldon, wiceprzewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk.

Ms

■ ■ ■ Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” negatywnie opiniuje projekt ustawy z 24.07.1999 r. (druk sejmowy nr 967) o zmianie ustawy o zatrudnieniu i przeciwdziałaniu bezrobociu oraz zmianie niektórych ustaw w części dotyczącej Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych.

Prezydium KK nie wyraża zgody na zawarte w nim propozycje zmierzające do połączenia Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych z Funduszem Pracy. Rozwiązanie takie jest w chwili obecnej przedwczesne, między innymi utrudni pracodawcom i pracownikom dostęp do pomocy gwarantowanej oraz zarządzanie nią.

Fundusz Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych jako instytucja paktowa, posiadająca osobowość prawną, własne środki finansowe i rzeczowe, instytucja stabilna i wspólnie zarządzana przez pracodawców, związków zawodowych i Krajowy Urząd Pracy, w latach 1994 - 1998 wypłacił ponad 780 tys. świadczeń dla pracowników i ochronił ponad 234 tys. miejsc pracy. Według raportu Najwyższej Izby Kontroli jest to najlepiej zarządzany fundusz celowy na rynku pracy. Jest on niezbędny dla skuteczniejszego łagodzenia skutków wzrastającego bezrobocia.

Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” upoważnia Jacka Smagowicza, członka Prezydium KK, do przedkładania stanowiska Związku w tej sprawie w komisjach sejmowych.

Decyzja Prezydium KK nr 122/99 ws. zamiaru połączenia FGŚP z FP
Gdańsk, 4 sierpnia 1999 r.

■ ■ ■ Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” zgłasza następujące uwagi do projektu ustawy Prezesa Urzędu Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast o ochronie lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i lokalach socjalnych:

Przyjęte w projekcie rozwiązania prawne wywołują uzasadnione zaniepokojenie wobec trudnej sytuacji mieszkaniowej w Polsce, zwłaszcza ze względu na brak nowych rozwiązań osłonowych dla rodzin najuboższych oraz proponowaną likwidację ulg mieszkaniowych.

1. W projekcie (art. 4 ust. 1) jest mowa o „tworzeniu warunków do zaspokajania potrzeb mieszkaniowych wspólnoty samorządowej”, a nie jak w dotychczas obowiązującej ustawie o bezwzględny obowiązek zaspokajania potrzeb mieszkaniowych. Tak zasadnicza zmiana zakresu obowiązków samorządu może spowodować, że troska o mieszkania dla najuboższych przestanie być priorytetem w jego działaniu.

2. Projekt ustawy (art. 36) dopuszcza po dniu 31 grudnia 2004 r. jednorazową (od 50% do 150%) podwyżkę dotychczasowego czynszu regulowanego. Prezydium KK NSZZ „Solidarność” nie wyraża zgody na tak wysokie podwyżki czynszu. Wysokość podwyżek oraz propozycje rozwiązań osłonowych dla osób znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej powinny być przedmiotem negocjacji w Komisji Trójstronnej ds. Społeczno-Gospodarczych z udziałem partnerów społecznych (w tym przedstawicieli samorządów). W przypadku nie zaakceptowania proponowanego trybu postępowania bę-

dziemy wnioskować o późniejsze wprowadzenie terminu uwolnienia czynszu.

3. Z treści art. 10 ust. 3 pkt 2 wynika, że nadal będą możliwe eksmisje „na bruk” osób ubogich, również starszych i samotnych. Uważamy, że w ramach przepisów o ochronie lokatorów winien zostać ustawowo uregulowany zakaz takich eksmisji.

4. Uważamy za konieczne ograniczenie maksymalnej podwyżki czynszu w skali roku do 5% powyżej wzrostu cen towarów i usług.

Prezydium KK uważa, że równocześnie z wyżej wymienionym projektem ustawy do konsultacji powinien być skierowany aktualny projekt ustawy o dodatkach mieszkaniowych. Tylko analiza obydwu aktów prawnych umożliwi ocenę czy wszystkie zapisy obecnie obowiązującej ustawy z dnia 2 lipca 1994 r. o najmie lokali i dodatkach mieszkaniowych zostały uwzględnione w projektach nowych ustaw. Dotyczy to tak ważnych problemów jak zasady i tryb przyznawania, finansowania i wypłacania dodatków mieszkaniowych, które stanowią jeden z głównych elementów ochrony lokatorów znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej. Różne terminy skierowania wyżej wymienionych ustaw do konsultacji i do parlamentu mogą spowodować powstanie luki prawnej w tak kluczowych dla społeczeństwa zagadnieniach.

Decyzja Prezydium KK nr 121/99 ws. opinii o projekcie ustawy o ochronie lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i lokalach socjalnych
Gdańsk, 4 sierpnia 1999 r.

■ ■ ■ Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” negatywnie opiniuje projekt ustawy o zmianie ustawy o finansach publicznych oraz o uchyleniu ustawy o kształtowaniu środków na wynagrodzenia w państwowej sferze budżetowej.

Uwagi uzasadniające negatywną ocenę:

1. Projekt ustawy zakłada odstąpienie od ustalania środków na wynagrodzenia w państwowej sferze budżetowej w drodze trójstronnych negocjacji. W praktyce oznacza to odebranie związkowi zawodowemu możliwości wpływania poprzez dialog społeczny na wysokość wynagrodzeń pracowników niezwykle istotnych dziedzin cywilizacyjnych. Zdaniem NSZZ „Solidarność” takie rozwiązania nie mogą być proponowane:

- bez uprzedniego unormowania problematyki zawierania układów zbiorowych regulujących kształtowanie płac pracowników sfery budżetowej zarówno na szczeblu krajowym, jak i zakładowym,

- bez zlikwidowania dysproporcji między płacami pracowników sfery budżetowej a płacami pracowników sektora przedsiębiorstw.

2. Naszym zdaniem projekt nie zawiera nowych zasad kształtowania środków na wynagrodzenia cywilnych pracowników państwowej sfery budżetowej. Brak w nim jakiegokolwiek regulacji do ustalania środków na wynagrodzenia, czy też wzrostu wynagrodzenia w tej grupie pracowników. Trudno jest uznać jako zasadę ustalania wynagrodzeń zapis (art. 81c, ust.2), który mówi, że podstawą do określenia środków na

wynagrodzenia stanowią wynagrodzenia z roku poprzedniego.

3. W uzasadnieniu do projektu ustawy podkreśla się fakt wyłączenia w roku 2000 z kategorii pracowników cywilnych pracowników szkół wyższych powołując się na projektowaną nowelizację ustawy o szkolnictwie wyższym. Projekt ustawy o szkolnictwie wyższym znajduje się w fazie konsultacji społecznej i przedwczesne jest stwierdzenie, że ustawa ta będzie obowiązywać w 2000 roku.

4. Ustawa o systemie oświaty w art. 5a nakłada na państwo obowiązek zapewnienia środków na wynagrodzenia nauczycieli co w projekcie zostało zupełnie przemilczane. Ponadto ustawa Karta Nauczyciela nakłada na Ministra Edukacji Narodowej obowiązek określenia w drodze rozporządzenia stawek wynagrodzenia zasadniczego.

5. Proponowany termin wejścia w życie projektowanej ustawy także budzi zastrzeżenia. Środki na wynagrodzenia w roku 2000 muszą zostać ustalone zgodnie z obecnie obowiązującą ustawą po negocjacjach z partnerami społecznymi w Komisji Trójstronnej. Uchylenie z dniem 1 stycznia 2000 r. dotychczas obowiązującej ustawy spowoduje lukę prawną w 2000 r., ponieważ nie będzie podstawy do podziału przez Radę Ministrów wynegocjowanych wcześniej środków i limitów przeznaczonych w rezerwie budżetowej na podwyżkę wynagrodzeń.

Proponowane przez Min. Finansów rozwiązania są całkowicie sprzeczne z deklarowaną przez Rząd RP wolą budowania instytucji partnerskiego dialogu społecznego. Grozi to generowaniem niekontrolowanych konfliktów.

Decyzja Prezydium KK nr 111/99 ws. opinii o projekcie ustawy o finansach publicznych oraz o uchyleniu ustawy o kształtowaniu środków na wynagrodzenia w państwowej sferze budżetowej

Gdańsk, 20 lipca 1999 r.

■ ■ ■ Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” stwierdza, że nastąpiło złamanie ustawy wskutek niedotrzymania przez Radę Ministrów terminu (30.06.1999 r.) przekazania związkowi zawodowemu propozycji prognozowanego przeciętnego wynagrodzenia pracowników cywilnych państwowej sfery budżetowej na 2000 r. Ponad dwudziestodniowe opóźnienie w stosunku do terminu określonego przez ustawę z dnia 23 grudnia 1994 r. o kształtowaniu środków na wynagrodzenia w państwowej sferze budżetowej (Dz.U. z 1995 r., nr 34, poz. 163 z późn. zm.) wywołuje w środowiskach pracowniczych duże wzburzenie.

Należy stwierdzić, że do chwili obecnej nic nie wskazuje na to, aby rząd chciał w sposób odpowiedzialny rozwiązać najistotniejsze, bo płacowe problemy pracowników cywilnej sfery budżetowej, czego dowodem jest:

- zaniechanie działań w ramach zespołu Komisji Trójstronnej ds. Społeczno-Gospodarczych (KT ds.SG) nad wypracowaniem ścieżki dojścia płac pracowników cywilnych sfery budżetowej do płac pracowników sektora przedsiębiorstw,

- utrzymanie w ustawie o kształtowaniu środków na wynagrodzenia

w państwowej sferze budżetowej przepisów dotyczących powiązania wynagrodzeń pracowników, których płace kształtowane są w sposób „wskaźnikowy” (osoby zajmujące kierownicze stanowiska państwowe, urzędnicy służby cywilnej, sędziowie, prokuratorzy oraz żołnierze i funkcjonariusze) z wynagrodzeniami pracowników cywilnych sfery budżetowej.

Termin rozpoczęcia negocjacji wysokości przeciętnego wynagrodzenia na rok 2000 w KTds.SG jest zagrożony. Prezydium KK stwierdza, że takie postępowanie jest zaprzeczeniem zasad dialogu społecznego i kolejnym przykładem lekceważenia partnerów społecznych.

Stanowisko Prezydium KK nr 112/99 ws. braku rządowych propozycji wynagrodzenia pracowników cywilnych państwowej sfery budżetowej na 2000 rok

Gdańsk, 20 lipca 1999 r.

■ ■ ■ Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” protestuje przeciwko łamaniu porozumień dotyczących trybu ustalania płacy minimalnej poprzez:

- podważanie uzgodnionej wcześniej metodologii

- brak stanowiska rządu w terminie umożliwiającym wprowadzenie podwyższonej płacy od 1.07.1999 r.

Domagamy się niezwłocznego wyznaczenia terminu rozmów dotyczących wysokości płacy minimalnej w drugim półroczu 1999 roku oraz oczekujemy określenia przez stronę rządową propozycji zgodnie z dotychczas ustaloną metodologią.

Stanowisko Prezydium KK nr 104/99 ws. ustalania wysokości płacy minimalnej

Gdańsk, 12 lipca 1999 r.

■ ■ ■ Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” wnosi następujące uwagi do projektu usta-

wy Ministra Pracy i Polityki Socjalnej o zmianie ustawy o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych oraz o zmianie innych ustaw.

Prezydium KK opowiada się za zreformowaniem obecnego systemu ulg podatkowych dla zakładów pracy chronionej widząc w nim wiele luk i możliwości pozwalających nieuczciwym przedsiębiorcom wykorzystywać je ze szkodą dla budżetu państwa. We wcześniejszej decyzji nr 91/99 Prezydium KK domagało się przedstawienia takich rozwiązań, które z jednej strony likwidowałyby patologie, a z drugiej niosły realną pomoc najsłabszym. Naszym zdaniem, projekt ustawy spełnia jedynie pierwszy z tych warunków. System dotacyjny w kształcie zaproponowanym w projekcie ustawy może przyczynić się do zlikwidowania niepożądanych patologii. Nie uwzględnia on jednak kosztów rehabilitacji, leczenia, przystosowania miejsc pracy dla osób niepełnosprawnych, nie uwzględnia także społecznie akceptowanych form zachęt finansowych dla tych, którzy prowadzą zakłady pracy chronionej i zatrudniają osoby niepełnosprawne. Bez tej finansowej motywacji rehabilitacja zawodowa osób niepełnosprawnych przestanie istnieć, a osoby dotychczas zatrudnione będą zmuszone korzystać z opieki społecznej.

Prezydium KK domaga się w dalszym ciągu przedstawienia kompleksowej, opartej na szczegółowych wyliczeniach, analizy skutków zmian systemu ulg podatkowych na system dotacyjny.

Decyzja Prezydium KK Nr 125/99 ws. opinii o projekcie ustawy MPIPS o zmianie ustawy o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych oraz o zmianie innych ustaw

Gdańsk, 4 sierpnia 1999 r.

Szkolenia

RATUJMY POLSKIE PRZEDSIĘBIORSTWA

Motto: *Polska jest ojczyzną trudnego wyzwania*
Jan Paweł II

Wzorem lat ubiegłych Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk ogłasza zapisy na 2-letni kurs dla przyszłych doradców związkowych, który rozpocznie się w październiku 1999 r. Celem kursu jest przygotowanie kadry świadczącej stałą i systematyczną pomoc doradcą i szkoleniową (warsztaty, treningi) zgłaszającym się do ZR Komisjom Zakładowym.

Cykl szkoleń obejmuje m.in. takie zagadnienia jak:

- Zarządzanie sobą i metody skutecznego uczenia się
- Podstawy nowoczesnego zarządzania przedsiębiorstwem
- Budowanie i ocena strategii przedsiębiorstwa
- Prawo pracy i prawo handlowe
- Obieg finansowy w przedsiębiorstwie
- Techniki diagnozy przedsiębiorstwa
- Marketing i zarządzanie obsługą klienta
- Światowe normy jakości

Zajęcia odbywają się raz w miesiącu, w piątek i sobotę.

Od kandydatów oczekujemy:

- Gotowości do ciągłego uczenia się i podnoszenia swoich kwalifikacji
- Pełnego oddania ideom „Solidarności” i zaangażowania społecznego
- Umiejętności pracy z ludźmi i umiejętności uczenia innych
- Gotowości poświęcenia ok. 20 godz. w miesiącu na szkolenie się

Przyjęcia odbędą się w drodze konkursu.

Koszt rocznego udziału w kursie dla członków „Solidarności” wynosi 700 zł od osoby.

Zgłoszenia przyjmujemy do dnia 15.09.1999 r.

Szczegółowe informacje oraz formularze zgłoszeń, można otrzymać w Dziale Szkoleń ZR u Ewy Gorzkowskiej, tel. 0-71/355-89-28.

Milicka układanka

Sytuacja wokół wyboru dyrektora Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Miliczu przypomina rynek tego miasta - rozkopany, pełen czekających na ułożenie kostek brukowych, w żaden sposób nie może być uznany za jego wizytówkę. Pozostaje nadzieja, że za jakiś czas będzie można przejść spokojnie.

Rada Pedagogiczna zbiera się 23 sierpnia br. Jeśli zostanie dyrektorem tej placówki, będę miała zaledwie osiem dni na przygotowanie szkoły do pracy, a przecież od września rusza reforma edukacyjna - mówi Małgorzata Dziarko, kandydatka na stanowisko dyrektora w ośrodku.

Rada Pedagogiczna, która miała zebrać się 1 lipca br., podjęła decyzję, które dałyby nowemu dyrektorowi więcej czasu. Tymczasem władze powiatowe zorganizowały pod koniec czerwca br. konkurs na stanowisko dyrektora ośrodka. Jednym z warunków uczestnictwa był wymóg posiadania przez kandydata

specjalizacji oligofrenopedagogicznej

(specjalizacja ta przygotowuje do pracy z dziećmi upośledzonymi).

W konkursie wzięła udział dotychczasowa dyrektorka Danuta Sadowczyk, która taką specjalizację posiada, nie uzyskała jednak akceptacji komisji konkursowej, złożonej z przedstawicieli rodziców, związków zawodowych, władz powiatu i Rady Pedagogicznej. W tej sytuacji, zgodnie z regulaminem konkursu, starosta zaproponował własnego kandydata - Małgorzatę Dziarko, nauczycielkę z Zespołu Szkół Rolniczych. Nie posiada ona wymaganej w regulaminie specjalizacji, ma za sobą długoletni staż pracy w zawodzie nauczycielskim, także jako wychowawca i kierownik internatu.

Jej kandydaturę miała zatwierdzić Rada Pedagogiczna na początku lipca. Okazało się to niemożliwe, gdyż Danuta Sadowczyk wraz z kilkoma nauczycielami wyjechała nad morze na obóz rehabilitacyjno-wypoczynkowy dla dzieci z Ośrodków Szkolno-Wychowawczych.

Nie mogłam wyjechać później, byłam komendantem całego obozu i odpowiadałam osobiście za jego właściwe zorganizowanie - mówi Danuta Sadowczyk, która jest długoletnią działaczką ZHP. W Miliczu niemal wszyscy dyrektorzy placówek oświatowych działali w harcerstwie.

Nabyli tam sprawność dyrektora

- żartuję. - Wie pan, że może coś w tym jest - śmieje się Danuta Sadowczyk.

Solidarność w Miliczu uważa, że dyrektorka robiła im trudności. Długo nie chciała udostępnić klucza do pomieszczenia, w którym odbywały się zebrania komisji Solidarności.

- Ja odpowiadam za mienie ośrodka - tłumaczy dyrektorka. - Były przypadki, że na terenie szkoły w dniu wolnym od pracy spotykałam obcych ludzi, którzy tłumaczyli się, że zostali tu wpuszczeni przez ludzi z Solidarności. Jedna z nauczycielek należy do Solidarności i nie sądzę, aby odczuła z tego powodu jakies szkany. Obecnie Solidarność ma klucz do pomieszczenia, ale przedstawiciel związku musiał podpisać zobowiązanie, że bierze na siebie odpowiedzialność za mienie tam się znajdujące.

- Nie boję się kierowania taką placówką

- uważa Małgorzata Dziarko - Chciałabym, aby moim zastępcą była osoba, która posiada specjalizację oligofrenopedagogiczną, ale na dobranie sobie współpracowników będę miała bardzo mało czasu - przypomina.

- Wszystkie sprawy są uporządkowane - zapewnia dyrektorka. - Zaplanowana jest siatka godzin, trwa przyuczanie do pracy nowej księgowej. Te osiem dni, jakie będzie miał następcą, to aż nadto.

Jeśli po zebraniu Rady 23 sierpnia kandydatura Małgorzaty Dziarko zostanie przyjęta, pozostanie jeszcze czekać na decyzję kuratorium, które na jej podjęcie ma dwa tygodnie.

Regionalna gazeta „Głos Milicza” podała w notce o nierozstrzygniętym konkursie, że Małgorzata Dziarko należy do Solidarności.

- Przecież to nie ma znaczenia, gdzie należę - mówi Dziarko. W kolejnym numerze gazety ukazał się artykuł szeroko opisujący działalność w harcerstwie Danuty Sadowczyk.

Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Miliczu to 120 dzieci,

które uczą się w szkole podstawowej dla dzieci z upośledzeniem w stopniu lekkim, umiarkowanym i znacznym. Istnieje tu także pierwsza klasa gimnazjum oraz prowadzony jest kurs przygotowawczy. W internacie mieszka 40 dzieci.

Rada Ośrodka wystosowała do starosty powiatu list, w którym sugeruje „powołanie dotychczasowego Dyrektora naszego Ośrodka”, gdyby do tego nie doszło, Rada wybrałaby dyrektora spośród grona pedagogicznego.

- Mam stuprocentowe poparcie nauczycieli.

- Sama jestem zaskoczona - mówi Danuta Sadowczyk

W Miliczu usłyszeć można opinie, że Ośrodek nie zacieśnia współpracy z przedszkolem prowadzonym przez Milickie Stowarzyszenie Przyjaciół Dzieci i Osób Niepełnosprawnych. - Mamy sygnały od rodziców dzieci uczących się w placówce kierowanej przez panią Sadowczyk, że pragnęliby, aby ich dzieci miały takie same warunki i opiekę jak w kierowanym przez nas przedszkolu - mówi Alicja Szatkowska ze Stowarzyszenia. - Próbowaliśmy nawiązać współpracę. Chcemy wprowadzić w tym roku warsztaty terapii zajęciowej. Być może wynika to z nawału obowiązków pani Sadowczyk, ale na razie nie można mówić o żadnej współpracy. Nie sądzę, żeby sprawa wyboru nowego dyrektora była kwestią polityczną. Wierzę, że starosta ma na uwadze wyłącznie dobro dzieci.

Nie znam osobiście pani Sadowczyk, a zatem nie ma pomiędzy nami żadnych animozji - uważa Małgorzata Dziarko. - Wiem, że mieszkamy blisko siebie. Być może często mijamy się na ulicy - mówi Danuta Sadowczyk. - Ktokolwiek by został nowym dyrektorem, życzę mu, aby włożył w ten Ośrodek serce - dodaje.

Marcin Raczkowski



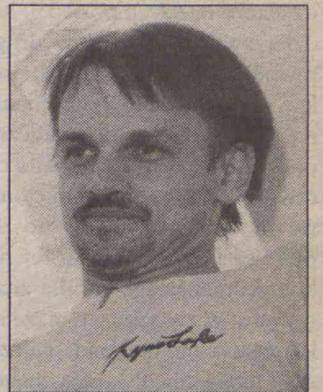
fol. S. Bieganski

Pisma bezdebitowe we Wrocławiu (1973-89)

Sursum Corda, Szept, Styk, Ściana, Ślepowron, Widelec, Wyboje, Zlepek, Tytuł Bez Znaczenia, Samarytanka, Prorządowiec, Rিপোতা, No! Fióczy, Odtrutka, Pochlast, Pomarańczowa Alternatywa, Szkoła, Jeż, Informacje NSZZ „S” przy Politechnice Wrocławskiej, Hydraulik, Fotografista, Wyrostek, Koliber, Le va tyva, Kret, Niteczka, Region, Robotnik Wrocławski, Ulotka nadzwyczajna, WIP, Sumienie,

to tytuły niektórych z ponad 500 wrocławskich pism bezdebitowych ukazujących się w latach 1973-1989 r., zebranych i opisanych przez wrocławskiego historyka, **Szczepana Rudkę** (ur. 1962). Uważa on, że jest to około 70-80 procent wydawanych w tamtym okresie gazetek. Wrocław jest jedynym miastem, które posiada całościową bibliografię i monografię na temat tych pism. Poza Wrocławiem tylko Kraków i Toruń doczekały się opracowań na temat podziemnej prasy z lat 81-89. - Jako student pierwszego roku historii zostałem 8 grudnia 1981 r. zatrzymany przez milicję, gdy fotografowałem kolegów z Niezależnego Zrzeszenia Studentów rozwieszających plakaty z żądaniem wolnego dostępu „Solidarności” do mediów. W stanie wojennym zajmowałem się m.in. kolportażem. Dzięki temu miałem dostęp do wielu druków bezdebitowych, które z czasem zacząłem zbierać i katalogować. Było to wbrew zasadom konspiracji, ale uważałem, że należy tak czynić. Materiały te w bowiem przyszłości mogły najlepiej świadczyć o skali oporu społeczeństwa, udokumentować pracę setek anonimowych uczestników konspiracji; drukarzy, kolporterów i redaktorów.

Po wyborach w czerwcu 1989 r. mogłem już oficjalnie kontynuować gromadzenie materiałów oraz przystąpić do ich opracowywania. Do lutego 1990 r. czyniłem to jako pracownik etatowy Regionalnego Komitetu Wykonawczego NSZZ „S” Dol-



fol. Sebastian Bieganski

ny Śląsk. W marcu tego roku RKW zdecydowało o zaprzestaniu działalności związkowego archiwum, a bibuła i ludzie z nią związani poszli w zapomnienie. Dwa lata później jako doktorant na Uniwersytecie Wrocławskim opublikowałem pracę „Wrocławska prasa bezdebitowa 1973-89. Bibliografia”. Było to jedno z pierwszych opracowań tego typu w kraju. Przez cały okres studiów spotkałem się z dziesiątkami osób, dzięki którym udawało mi się odkrywać wciąż nowe tytuły, docierać do zakonspirowanych po dziś dzień autorów, kolporterów, drukarzy. Nierzadko na wstępie zastrzegali sobie całkowitą anonimowość. Wśród moich informatorów znalazł się także oficer służby bezpieczeństwa. Wiedząc, że szukam kontaktu po drugiej stronie barykady, zgłosił się do mnie, by opowiedzieć o metodach zwalczania niezależnych wydawnictw. Do współpracy ze mną skłoniły go m.in. wyrzuty sumienia z powodu krzywd, jakie wyrządził poszczególnym osobom. Z jego opowiadań wynikało, że przedstawianie SB jako doskonale zorganizowanej, skutecznej struktury milicyjnego państwa było mitem.

Moja praca doczekała się już suplementów i uzupełnień, i na tym jeszcze nie koniec. Ciągłe otrzymuję nowe informacje, że ktoś gdzieś pisał, drukował, kolportował.

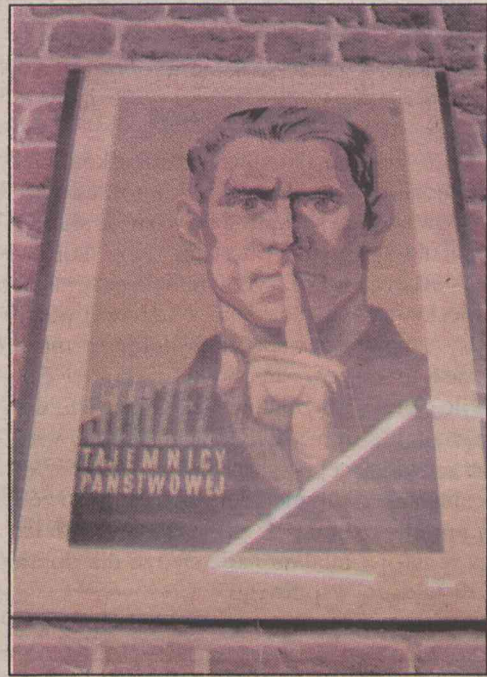
Notowała: **Jola Ostrowska**

Ciągle niewiele wiemy na temat pism bezdebitowych i działalności opozycji w innych ośrodkach na terenie Dolnego Śląska. W związku z tym prosimy o przekazywanie informacji i materiałów na ten temat do naszej redakcji. Chcielibyśmy je w przyszłości publikować na naszych łamach.

drukarza

kańców. Ciągłe przebywanie w jednym miejscu bardzo wyczerpywało. Antoni Roszak tak wspominał atmosferę panującą podczas drukowania: *Po dwóch tygodniach przebywania tylko we własnym towarzystwie nie mogliśmy już na siebie patrzeć (...) Klóciliśmy się o wszystko. O to, że kolega wypaść farbą ściany, o papierosy.*

Przysięgaliśmy sobie, że nigdy więcej nie weźmiemy się za druk



Plakat z wystawy

fot. Sebastian Bieganski

Do tego dochodziło jeszcze zmęczenie. Cytowany już drukarz tak o tym pisał: *Praca przy powielaniu BiuDola nie była ani lekka, ani przyjemna (...) Od kilku do kilkunastu dni izolacji od świata i codzienna kilkunastogodzinna barówka (...) Kiedy zbliżyliśmy się do szczęsnego końca, kiedy pozostało złożyć i zszyć tę kobyłę, Starzyński zapadł w kilkunastogodzinny sen, z którego nie dawało się go wybudzić. Franielczyk zaś spuchł i kończył pracę z nogami w miednicy.* Niekiedy z powodu zmęczenia i znużenia drukarze łamali zakaz opuszczania konspiracyjnej drukarni.

Po skończeniu druku niszczone makiety, matryce oraz nieudane odbitki, najczęściej palące. Brudne naczynia, nie zużyte odczynniki oraz sprzęt drukarski starano się ukryć w miejscach neutralnych, takich jak: strych, zsypanie na śmieci, piwnice itp. Myto również starannie ręce. Po dłuższym drukowaniu trudno było z nich usunąć farbę, która

wzierała się za paznokcie i w pory skóry, nie pomagał nawet rozpuszczalnik.

Ważnym, lekceważonym niekiedy elementem konspiracji był sposób sygnalizowania, że do drukarni weszli funkcjonariusze SB. Przed „kotłem” miał ostrzegać osoby kontaktujące się z drukarzami – przede wszystkim łączników – dyskretny, ale dobrze widoczny i jednoznaczny sygnał. *Optimum to sygnalizacja przed lokalem i przy samym wejściu.* Niekiedy był to

bardzo znany z filmów sensacyjnych kwiat w donicze,

który w momencie „wpadki” należało usunąć z okna. Do tego celu wykorzystywano również kawałek białej nitki o długości około 20 cm. Przeciągano ją przez górny róg drzwi, do którego przymocowane były zawiasy. Nitka na białych drzwiach była dla osób postronnych prawie niewidoczna. W momencie wejścia funkcjonariuszy SB do mieszkania, jeden z lokatorów w trakcie zamykania drzwi jednym spokojnym ruchem ręki ściągał nitkę. Zabieg ten nigdy nie został zauważony przez oficerów SB. Osoby, które miały zgłaszać się do w ten sposób „zabezpieczonego” mieszkania, najpierw przechodziły obok jego drzwi i sprawdzały, czy znajduje się na nich nitka. Jeśli jej brakowało, to wówczas wiadano, że „coś” się dzieje w danym mieszkaniu i nie należy do niego wchodzić. Me-

todę tę stosowano tylko w budynkach, w których znajdowało się wiele lokali, co pozwalało bez większych podejrzeń przejść obok mieszkania, w którym znajdowała się skrzynka. Jeśli w powielarni znajdował się telefon, to osoby, które kontaktowały się z drukarnią, przed każdym przyjściem miały obowiązek zatelefonować. Upewniano się w ten sposób, wypowiadając wcześniej ustalony tekst,

czy w lokalu nie ma „kotła”.

Dzwonić należało tylko z automatów, ponieważ po wkroczeniu do konspiracyjnego lokalu, w którym był telefon, SB zakładała w nim podsłuch. To zaś pozwalało na w miarę szybkie ustalenie numeru każdego telefonu, z którego dzwoniono do konspiracyjnego lokalu.

Zdecydowana większość drukarzy bezdebitowych nie miała żadnego przygotowania fachowego. Pierwsi przeważnie byli samoukami, którzy metodą prób i błędów uczyli się powielania, najczęściej na tzw. ramach.

Ci, którzy opanowali tę sztukę, szkolili następnych.

Na początku takiego „kursu” informowano „ucznia” o tym, jak przebiega drukowanie. Następnie asystował on podczas drukowania, wykonując proste czynności pomocnicze i cały czas obserwował przebieg powielania. Po kilku, kilkunastu spędzonych w ten sposób godzinach,

„uczeń” mógł włączyć się w proces drukowania. W zależności od poczynionych postępów, po kilku dniach mógł już samodzielnie powielać. To szybkie tempo szkolenia było możliwe przede wszystkim dzięki prostocie stosowanych technik drukarskich, takich chociażby jak powielanie białkowe i sitodruk. Dłużej trwała nauka pracy na maszynach offsetowych, rzadziej jednak używanych do druku bezdebitów.

Niektórzy z przypadkowych drukarzy z czasem nabrali dużej wprawy w powielaniu i stawali się prawdziwymi profesjonalistami – we Wrocławiu było ich kilkudziesięciu – którzy często nie mogli się opędzić od różnych zamówień.

„Szczęśliwcy” ci zmuszeni byli do prowadzenia podwójnego życia:

w dzień zajmowali się pracą zawodową, w nocy zaś drukowali. Niekiedy sytuacja taka, bardzo uciążliwa dla drukującego i jego bliskich, trwała tygodniami. Kilkunastu z nich zrezygnowało z pracy zawodowej i utrzymywało się tylko z drukowania.

Szczepan Rudka

• *Przedstawiony tekst jest fragmentem pracy doktorskiej „Wrocławska prasa bezdebitowa 1973-1989”, która obecnie jest przygotowywana do druku przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe we Wrocławiu. Książka ta powinna się ukazać na przełomie roku 1999/2000.*

Wystawa w Arsenale

Polityczni

Jeszcze raz błagam Cię Obywatelu Prezydencie (piśmo oryginalne przyp. aut.) o zwolnienie mego tatusia. *Cahuję Twą Ojcowską rękę. Obywatelu Prezydencie. Grzesiewicz Edward uczeń kl. VI Szkoły Po- uszczehnej.*

To fragment listu do Bolesława Bieruta z prośbą o uwolnienie ojca.

Kartka wyrwana z zeszytu szkolnego i dziecięcy charakter pisma

to jeden z „najmocniejszych” punktów wystawy „Więźniowie polityczni PRL w latach 1944-56”, która będzie czynna do 30 września br. we wrocławskim Arsenale. Zgromadzone tu zdjęcia, dokumenty, przeróżne pamiątki z więzień, plakaty propagandowe są świadectwem jednego z najbardziej tragicznych okresów naszej historii. Poczucie żalu po niewypowiedzianej stracie jest tym mocniejsze, gdy zwiedzający uświadomi sobie, że na zdjęciach utrwalono ludzi, którzy oprócz walki o niepodległość mogli zmienić oblicze Polski tak,

że wiele z dzisiejszych problemów stałoby się już nieaktualnymi, gdyby oczywiście nie zapanał tu komunizm.

Niestety,

dawno już odeszli od nas i tym cenniejsza jest ta wystawa,

którą winno się rozumieć nie tylko jako jeszcze jeden pokaz martyrologii, ale jako próbę przywrócenia tych czasów i ludzi świadomości narodowej. Wydaje się, że to przedsięwzięcie Muzeum Niepodległości w Warszawie może stanowić świetną lekcję historii rozumianej nie jako nudny wykład, ale żywą, udokumentowaną opowieść o ludzkich losach – tragicznych i fascynujących;

Witold Pilecki, współorganizator Tajnej Armii Polskiej, w 1940 roku celowo włączył się do grupy zatrzymanej podczas łapanek na Żoliborzu, aby dostać się do obozu w Oświęcimiu. Tam organizuje tajny Związek Organizacji Wojskowej. Zagrożony dekonspiracją ucieka w 1943 roku. Walczy w Powstaniu Warszawskim. Więziony później w niemieckim obozie. Po wojnie wraca do kraju. W

maju 1947 roku zostaje aresztowany i oskarżony o szpiegostwo na rzecz „wywiadu Andersa”. W niecały rok później zostaje skazany na śmierć i stracony.

Są też fotografie i życiorysy żołnierzy WIN-u (Franciszek Niepokólczycki), Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (kpt. Jan Morawiec) i wielu innych organizacji niepodległościowych. Na wystawie obejrzyć można również fotografie młodocianych – uczniów szkół średnich zamykanych

w więzieniach za malowanie na murach

antykomunistycznych napisów lub za przynależność do podziemnych organizacji. Do takich należał Bogumił Studziński skazany w wieku 19 lat na 10 lat więzienia w Rawiczu. Wyszedł na wolność w 1955 roku. W późniejszym okresie Studziński był współzałożycielem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, pracował też w Biurze Interwencji Regionu Mazowsze oraz w Solidarności Rolników Indywidualnych.

Zgromadzono też pamiątki z pobytu w więzieniu; małe krzyże, różańce. Są też podania do naczelników więzień z prośbą rodziny o przekazanie odsiadu-

jącemu wyrok różańca, najczęściej opatrzone adnotacją „odmawiam”. Najbardziej

wbija się w pamięć sukienka uszyta dla dziecka urodzonego w niewoli

przez jedną z więźniarek.

Dla zobrazowania, choć w części, atmosfery panującej w tych latach, organizatorzy wystawy zawiesili na ścianach socrealistyczne plakaty. Jest zatem młoda dziewczyna z ZMP na traktorze, bumelant, który nie chce odbudować kraju. O ile te plakaty budzą dziś śmiech, a może politowanie, o tyle wojskowy but zganiający jaszczurkę, czy hasło „Strzeż tajemnicy państwowej!” nabierają ponurej wymowy, jeśli zestawimy je z obecnymi na wystawie świadectwami zamykania ludzi za tzw. szepetaną propagandę, czyli opowiadanie antypaństwowych kawałów, czy też publicznego powątpiewania w sukcesy gospodarcze ZSRR.

Obok najbardziej znanych postaci symbolizujących opór przeciw komunizmowi, jak generał Fieldorf, prymas Wyszyński, wystawa przypomina o tych mniej znanych, których losy naznaczone były równie tragicznie. Po wyjściu z Arsenalu

nie można zapomnieć o Myrze Śliwińskiej - Angielce,

która wraz ze swoim mężem, kapitanem Władysławem Śliwskim przyjechała po wojnie do Polski. Oboje oskarżeni zostali o szpiegostwo. Zanim wykonano na Śliwskim wyrok śmierci, ten starał się drogą prawną o rozwód i przywrócenie żonie obywatelstwa brytyjskiego, co mogło ją uratować. Myra Śliwińska odrzuciła tę możliwość. Po sześciu latach pobytu w więzieniu mogła ponownie zaopiekować się swoim dzieckiem.

To bardzo ważna i potrzebna wystawa. Najlepszym do niej komentarzem niech pozostanie przywołany przez organizatorów wiersz Zbigniewa Herberta z tomu „Raport z obłożonego miasta” „Pan Cogito o potrzebie ścisłości”:

„Jak trudno ustalić imiona wszystkich tych co zginęli w walce z władzą niehumaną (...)

niewiedza o zaginionych podważa realność świata wtrąca w piekło pozorów diabelską sieć dialektyki głoszącej że nie ma różnicy między substancją a widmem”

Marcin Raczkowski

„Solidarność” przyjąłam z niedowierzaniem

Pierwszymi z najważniejszych dla mnie wydarzeń społecznych, w których wzięłam udział, były wydarzenia roku 1956, wtedy

przekonałam się, ile nas jest -

osób tak samo myślących, które stanowią jakąś siłę. Okazało się, przynajmniej w pierwszym okresie, że jakieś pozytywne zmiany są możliwe i co najważniejsze, że „oni” już nie strzelają i nie wywożą na Sybir, tak jak to robili wcześniej. Wydarzenia lat 68 i 70 jako młodą matkę ominęły mnie. To raczej mąż, pracując na Politechnice, brał udział w działalności, wtedy nielegalnej.

Do tego, co rozpoczęło się w 1980 roku, podeszłam z mniejszym lękiem, ale też nie od razu włączyłam się w nurt tamtych wydarzeń.

„Solidarność” przyjąłam z niedowierzaniem,

czy tym razem naprawdę się coś uda. Potem, kiedy okazało się, że nawet działacze partyjni z zapomnianych już dziś pop-ów działali w pierwszym szeregu „Solidarności”, zrozumiałam, że nastąpił przełom. Wtedy pracowałam w instytucie ściśle powiązanym z Elwro, które wtedy było dużą, znaną w mieście firmą. W pierwszym okresie byłam przewodniczącą „Solidarności” w naszej pracowni, należało do niej 40 osób. Początkowo bałam się, że to przerośnie moje możliwości, tymczasem nasza działalność to był głównie udział w zebraniach i przekazywanie informacji na nich uzyskanych naszym ludziom. Włączaliśmy się do organizowanych przez Elwro strajków, wieców. Na znak solidarności staliśmy w czasie strajków przy oknie na korytarzu.

Powszechne informowanie o wszystkim,

co działo się na ulicach i w polityce - to był znak charakteryzujący rok 80 i 81. Najwięcej wia-

domości czerpało się z Wolnej Europy, powoli powstawały niezależne wydawnictwa „Solidarność Dolnośląska” i „Z dnia na dzień”. Wtedy bardzo popularny Tygodnik Solidarność był trudno dostępny. Wymyśliłam, że będę robiła przez głośnik prasówkę na podstawie artykułów z Tygodnika. Ten pomysł przeszedł w naszej organizacji. Wpadało mi go wówczas systematycznie realizować. Trzy dni po tym jak Tygodnik trafiał do instytutu, kiedy przeczytały go najważniejsze osoby, dostawałam go i w domu nagrywałam na magnetofonie fragmenty z kilku artykułów. Przygotowana w ten sposób „audycja” nadawana była przez zakładowy radiowęzeł.

Mąż był zaangażowany w solidarnościowe przedsięwzięcia w swoim zakładzie. Poza wymianą codziennych wrażeń raczej nie wtajemniczaliśmy się nawzajem w szczegóły tego, co wówczas robiliśmy.

Mąż nie krył, że wolałby, abym wraz z naszymi synami trzymała się raczej z dala od ryzykownych sytuacji. Nie byliśmy jednak w stanie trzymać się na uboczu.

Jako pierwsza z naszej rodziny byłam na krótko za udział w strajku więźniem milicji. To był

mój pierwszy konflikt z „prawem”.

Ciekawostką było to, że wraz z grupą moich kolegów nie zostaliśmy aresztowani w zakładzie zaraz po strajku, lecz zażądano, abyśmy o wyznaczonej godzinie stawili się na ulicy Łąkowej. Pamiętam, że poszłam przed tym na Politechnikę uprzedzić męża, wzięłam od niego ciepły sweter, po drodze kupiłam parę drobiazgów, które - jak oceniłam - mogły mi się przydać i poszłam na milicję. Areszt był już zapelniony takimi jak my „ochotnikami”. Dla mnie i czterech kolegów zabrakło tam miejsca, więc zostali-

śmy odwiezieni do aresztu w Środzie Śląskiej. Nie baliśmy się, przeciwnie rozbawiło nas to, że byliśmy więzieni na sygnale. Później zatrzymywano mnie jeszcze kilkakrotnie. Poza jedną przykrą rozmową z funkcjonariuszem SB, wspominam te czasy raczej z pewnym sentymentem. Raz w czasie kolejnej rewizji w moim domu rozmawiałam z funkcjonariuszką SB o ochronie środowiska i zgodziłyśmy się co do konieczności dbania o nie - niezależnie od zapatrzywań politycznych. Innym razem, na moją propozycję, podczas innej rewizji sięgający na wyższe półki

oficer SB wycierał przy okazji kurz.

Masowym i bezpiecznym sposobem wyrażenia sprzeciwu wobec stanu wojennego było ostentacyjne noszenie medaliaków i krzyżyków, czasem dość dużych, znaczków z Papieżem a potem ks. Jerzym. Z okazji „zakazanych” świąt narodowych niektóre z nas ubierały się odświętnie, a każdego 13. na czarno. Otóż kiedyś w przeddzień kolejnego 13. mój ówczesny szef rzekomo dostał polecenie wydania zakazu ubierania się na czarno. Oburzona powiedziałam mu, że jak zechcę, będę ubierać się na czarno, z bielizną włącznie. Ale po powrocie do domu wzburzenie minęło, gdy wpadłam na pewien pomysł i zaczęłam penetrować szafy. Na drugi dzień przyszedł

ubrana cała... na białą.

Tylko buty były w innym kolorze, bo była zima. Szef był uszczęśliwiony, a koledzy płakali z radości.

Zwykłym wyrazem solidarności było wtedy np. przecho-

wywanie trefnych materiałów, np. bibuły przyjaciół, którym groziła milicyjna rewizja. Jadzia udostępniła mi maszynę do pisania, Basia użyczyła swego mieszkania na spotkanie młodzieży, a Bronka dała mi klucz do swego garażu. Do dziś jestem im za to wdzięczna.

W okresie pierwszej „Solidarności” starszy syn, licealista, chodził na Mazowiecką, gdzie drukował ulotki i gazetki. Do domu wracał późno, miał

ręce czarne od farby drukarskiej.

Młodszy syn zaangażował się w konspirację w stanie wojennym. Nigdy nie wtajemniczał mnie w szczegóły, informował jedynie, że wyjeżdża, po dłuższej nieobecności dzwonił, że wszystko jest w porządku, albo z poleceniem -

mamo „posprzątaj mój pokój”,

co oznaczało, że wkrótce mogli przyjść „goście”. Nie próbowałam mu zabraniać działania, ufałam mu, że będzie na siebie uważał, chociaż były chwile, kiedy bałam się o niego, wtedy czuwałam i modliłam się. Przeżyliśmy razem ciężkie chwile. Za swoją działalność syn został usunięty z liceum, chociaż był jednym z lepszych uczniów. Wcześniej otrzymywał anonimowe pogroźki. Żyliśmy w ciągłym napięciu. Ale z drugiej strony przy naszym usposobie-

Iluzja XLIV

W Kanach Galilejskich istnienia przemieniamy siebie w sól życia

W otwartych oczach nieba rozkwitają ży Boga

Na wargach ziemi przelana krew codzienności

Marek Jagliński

niu, gotowym przyjmować takie wyzwania, było to normalne.

Szkody materialne i moralne naszego zaangażowania miałam wkalkulowane wcześniej. Ale inaczej je sobie wyobrażałam.

Nie śmiałam marzyć

o całkowitym upadku komuny, wierzyłam jednak w to, że otwiera się szansa na wolność słowa i czynu. Chciałam, żeby moi synowie żyli w innej rzeczywistości, dostatnio z uczciwej pracy dla wspólnego dobra, a nie z powodu jakichś układów czy przynależności. Oczywiście dla mnie było to, że ci, którzy więcej ryzykowali i ci, którzy więcej wiedzieli, będą lepiej żyć i będą w przyszłości rządzić, miałam nadzieję, że dla dobra wspólnego.

Notowała jo

V Ogólnopolski Rajd Górski „Solidarności”

Delegatura w Wałbrzychu Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk zaprasza na
V Ogólnopolski Rajd Górski „Solidarności”
w dniach 10-12 września
Zagórze Śląskie '99

„Poznajcie piękno Gór Sowich”

Zgłoszenia przyjmuje Delegatura Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk
58-300 Wałbrzych, Rynek 12,
tel. (074) 233-78, fax (074) 246-45

Czy są wśród nas...

dokończenie ze str. 8

okazało się, że większość kolegów jeszcze nie wyszła na wolność. Powoli jednak działalność podziemna odradzała się. Rozpoczęły się regularne spotkania. Najbezpieczniejszą formą konspiracji były - jak nam się wydawało - kościelne rekolekcje.

Pamiętny dla mnie był Zjazd podziemnej rolniczej „Solidarności” w Czeremnej, koło Krakowa. Podczas Zjazdu odbywały się spotkania, odczyty. Przyjechali artyści z Krakowa. W ostatnim dniu, około 10 godzin wieczorem, właśnie odbywało się przedstawienie, w sali

było ciemno, gdy nagle zza okien zostaliśmy

oślepieni ostrym światłem milicyjnych reflektorów.

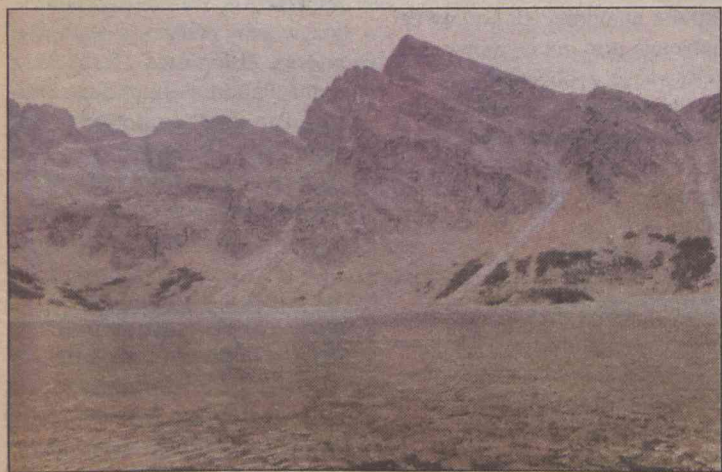
Okazało się, że cały teren był już otoczony przez ZOMO. Nie wkroczyli jednak. Poczekali do rana. Kiedy rano ruszyliśmy w kierunku stacji, zobaczyliśmy, że na drodze stoi patrol. Było dla nas jasne, że zamierzali nas zatrzymać. Moja decyzja była błyskawiczna: uciekać. Ocenilem, że ponieważ dookoła był głęboki śnieg, a ja miałem nad nimi 100 m przewagi, moja ucieczka się powiedzie. I tak było rzeczywiście. Chociaż gonili mnie długo, nie złapali. Przeskoczyłem po drodze jakiś plot i za nim byłem

bezpieczny, ale za to zdeorientowany co do kierunku, w jakim mam się udać, żeby wydostać się z tej pułapki. Po drodze spotkałem starszą kobietę. Nawijając z nią rozmowę zagailem, że we wsi jest ZOMO i że łapią niewinnych ludzi, a ona na to:

Panie, to dobrze, niech łapią, muszą tych rozrabiaczy wylapać.

Nie mając już nic do stracenia, udając miejscowego leśnika, wszedłem w sam środek ZOMO-wskiej obławy i nie zatrzymany przez nikogo poszedłem dalej. Po drodze zatrzymałem kierowcę białego fiata i on podwiózł mnie do głównej drogi.

Notowała jo



fol. M. Bieganowski

Rozmowa z Januszem Łaznowskim, Przewodniczącym Zarządu Regionu dolnośląskiej Solidarności i przewodniczącym dolnośląskiej Rady Regionalnej AWS

Chronić interesy „Solidarności”

Podczas zgromadzenia dolnośląskiego Ruchu Społecznego AWS na zamku Książ mówił Pan o narastającym niezadowoleniu społecznym. Wspomniał Pan nawet o groźbie wybuchu otwartego konfliktu. Gdzie tkwią źródła takiego stanu rzeczy?

Sytuacja jest rzeczywiście dramatyczna. To trudny czas, który porównuję do sytuacji związanej z remontem domu. Tak się złożyło, że prowadzimy remont naszej siedziby przy placu Czerwonym i zdaję sobie sprawę z niedogodności z nim związanych. Stąd też analogie do tego, co dzieje się w kraju. Nic nie jest poukładane i wszystko znajduje się w beładzie. W tym tkwi przyczyna społecznego niezadowolenia. Zastanawiam się, czy rząd premiera Jerzego Buzka, decydując się na wprowadzenie równocześnie czterech reform, nie popełnił błędu. Jestem na bieżąco informowany o sytuacji panującej w służbie zdrowia.

Przyznać muszę, że często mam dwójaki rodzaj odczucia, zwłaszcza, że rozumiem dylematy Hanny Fidut, przewodniczącej Sekretariatu Ochrony Zdrowia, która doskonale znając ból służby zdrowia i słabe strony reformy i wiedząc, że zmiany są niezbędne, musi jednocześnie wytłumaczyć ludziom kierunek zmian.

Nie można zapominać, że poszerza się sfera biedy, a nawet i nędzy. Są grupy, które żyją poniżej poziomu minimum biologicznego. Jako związkowiec jestem wrażliwy na te sprawy i z niepokojem dostrzegam, że pojawia się już nędza genetyczna. Dzieci dziedziczą po rodzicach społeczne ubóstwo. Dane na ten temat posiada Ministerstwo Pracy. Ja wiem o tej sytuacji z obrad Komisji Trójstronnej, ale także i z własnych obserwacji. W zakładach pracy istnieje problem dużych zwolnień. Weźmy choćby przykład Świdnicy. Zwalniani nie dostają takiego pakietu osłonowego jak górnicy.

Jest Pan w sytuacji, która teoretycznie powinna sprzyjać rozwiązywaniu konfliktów społecznych. Uważa Pan, że w związku z tym może Pan przełożyć ich niepokój na decyzje polityczne wewnątrz dolnośląskiej Akcji Wyborczej Solidarność?

Skuteczny potrafię być, gdy idzie o sprawy konkretnych zakładów czy ludzi. Komisje Zakładowe zwracają się z sprawami personalnymi, także z prośbami o pomoc dla ich zakładu.

Mogę oddziaływać na proces negocjacji z bankami czy sprzedaż firmy. Trudno mi skutecznie wpływać na rozstrzygnięcia strukturalne, dotyczące tego, co dzieje się w państwie. Tu pojawia się zbitka pojęciowa: rządzi Solidarność i to ona ponosi odpowiedzialność za decyzje polityczne. Równocześnie kształtuje się inne zestawienie, które mnie przekonuje: Solidarność nie rządzi sama, tylko współtworzy AWS, który z kolei wszedł w koalicję z Unią Wolności i nie wszystko, co chce Związek, jest realizowane. Dla wielu sprawa jest prosta. Rząd podjął z ich punktu widzenia decyzje niewłaściwą i dlatego oni wypisują się z Solidarności. Nie może być tak, że decyzję podjął wicepremier Balcerowicz, a mnie się ludzie wypisują ze Związku.

Czy oznacza to, że Solidarność powinna wycofać się z polityki i przekazać udziały Ruchowi Społecznemu?

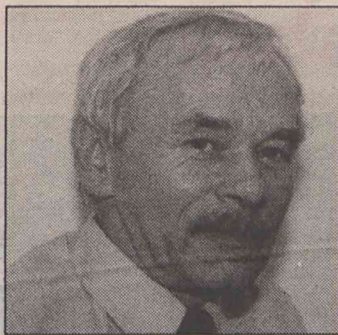
Tego oczekują od nas ludzie w zakładach pracy. Myślą oni według pierwszego schematu i sądzą, że oddanie udziałów zdejmiemy z Solidarności odium polityki i rządzenia. Tak jednak nie będzie, bowiem zawsze postrzegani będziemy jako formacja polityczna. Żądając 40-godzinnego tygodnia pracy, będziemy oceniani jako ci, którzy wysuwają żądania polityczne.

Jest Pan przeciwny przekazaniu przez NSZZ Solidarność udziałów w AWS Ruchowi Społecznemu AWS?

Nie. Moim marzeniem jest, by Solidarność mogła oddzielić działalność polityczną od związkowej. Uważam, że Związek musi oddać swe udziały RS-owi, ale musi to nastąpić w drodze procesu. Poseł Tomasz Wójcik stwierdził, że najważniejsze we wzajemnych relacjach jest zaufanie. Będę polemizował z tą tezą. Zaufanie jest potrzebne, bo uzupełnia wynegocjowany układ pomiędzy równoprawnymi partnerami. Zastanawiam się, jak wyglądałyby moje interwencje w sytuacji, gdyby przewodniczącym AWS-u był ktoś inny. Czy przypadkiem nie zostałbym sprawdzony do roli oczekującego na swoją kolej petenta.

Czy dlatego krytykował Pan na posiedzeniu Komisji Krajowej projekt umowy o zasadach współpracy pomiędzy Związkiem a Ruchem Społecznym?

Nie, co do celów zgadzamy się doskonale, natomiast niektóre



fol. M. Bieganski

re zapisy muszą być precyzyjne. My dajemy Ruchowi Społecznemu cały dorobek Solidarności: od pierwszej do ostatniej uchwały Komisji Krajowej. Jest to olbrzymi majątek i Ruch Społeczny AWS nic nie musi budować. Program dostał od Solidarności.

Ruch Społeczny AWS tworzą ludzie wywodzący się z Solidarności. Skąd te obawy?

Na zgromadzeniu w Książu były osoby, które do Solidarności nigdy nie należały. Czy w ich przypadku też mam mieć zaufanie i kierować się dobrą wolą? Ja chcę mieć czas, by popatrzeć na sposób, w jaki zachowuje się Ruch Społeczny AWS. Póki nie widzę efektów oddziaływania RS AWS na decyzje polityczne w sposób zgodny z oczekiwaniami związkowców, to nie widzę potrzeby oddawania udziałów, a przynajmniej pełnej ich liczby. Proszę pamiętać, że konsekwencje decyzji podejmowanych przez Ruch Społeczny AWS zawsze będzie ponosić NSZZ Solidarność. To ze Związku będą się wypisywać członkowie. Zatem ja chcę mieć pole manewru, by chronić interesy Solidarności.

Jak wygląda współpraca Solidarności z partnerami z AWS? W poniedziałek, przed południem odbywa się posiedzenie Zarządu Regionu, a po południu przekazuje Pan opinie związkowców na posiedzeniu Rady Regionalnej AWS?

Członkowie Zarządu Regionu zażądali uchwały, by odebrać znaczek AWS samorządowcom, którzy podjęli współpracę z SLD. Idzie tu o sytuację w powiecie wołowskim, ale nie tylko. Po południu dolnośląski AWS podjął decyzję o powołaniu posła Ryszarda Wawryniewicza z ZChN, starosty Dariusza Mikosy z RS AWS i prezesa Izby Gospodarczej Jana Zioberskiego, reprezentującego PChD, w skład zespołu mającego rozpatrzyć konkretne przykłady współpracy z SLD-owskimi samorządowcami. Opinie dolnośląskiej Solidarności są poważnie brane pod uwagę.

Nie ma żadnych nieporozumień pomiędzy samorządowcami działającymi w granicach prawa, a posłami to prawo stanowiącymi? Samorządowcy nie zwracają

Słowo

Język mówiony jest naszym (ludzi) podstawowym narzędziem komunikacji. W związku z tym, że politycy się przede wszystkim komunikują z nami wyborcami, innymi politykami itp., jest więc język także podstawowym narzędziem uprawiania polityki. Bywa czasami tak, że nieopatrznie rzucone słowo niesie z sobą poważne konsekwencje, np. utratę poparcia elektoratu, niechęć sojusznika itd. Kiedy indziej „odnalezione” we właściwym momencie i wypowiedziane słowa nie tylko pozwalają władzę zdobyć lub zachować, ale także przejść do historii.

Dlaczego o tym piszę? Oto dwudziestego siódmego lipca w programie „Linia specjalna” Barbary Czajkowskiej wystąpiła prof. Jadwiga Staniszkis. Po wszechnie kojarzona socjolog i politolog, od lat związana z obozem solidarnościowym i uchodząca za jego „enfant terrible”. Znana ze swoich kontrowersyjnych wypowiedzi, a czasami wręcz „niewyparzonej gęby”. Sama zainteresowana jednak przyznaje się do tego, twierdząc (z czym się zgadzam), że taka rola przypada jej w związku z wykonywanym zawodem. Jako uczona musi być

obiektywna i szczerą, czasami aż do bólu.

Jednak słuchając jej skądinąd szalenie interesujących wypowiedzi, uzmyslowiłem sobie rzecz następującą. Na zadawane pytania pani profesor często nie odnajduje odpowiedzi natychmiast, ale zastanawia się, czy wręcz jąka, starając się znaleźć odpowiednie słowa! Choć nierzadko ton jej wypowiedzi, w tym i dotyczący konkretnych osób, był bardzo ostry, to widać było, że będąc bardzo krytyczną, stara się w stosunku do nich formułować konkretne zarzuty i wzmacniać je rzeczową argumentacją.

W tym momencie przypomniałem sobie kilka głośnych ostatnio wypowiedzi naszych polityków. Nierzadko starających się być może powiedzieć rzeczy ważne i prawdziwe, ale robiących to w sposób żalony i nieprzemyślany, narażający ich samych i ich polityczne środowiska na nagonkę mediów i tzw. środowisk opiniotwórczych. Wygląda bowiem na to, że w polskiej polityce najpierw się mówi, a potem myśli. Politycy jakby zapomnieli, że to, co mówią jest bodajże podstawowym kryterium ich oceny w momencie, kiedy to, co robią, mówi samo za siebie.

Dariusz Skrzypiński

uwagi posłom na „niedoróbki” legislacyjne?

Zawsze posługujemy się zasadą consensusu i nie pamiętam żadnego poważnego konfliktu. Nie oznacza to, że nie ma sporów merytorycznych. Posłowie wysłuchują opinii samorządowców o skąpych środkach finansowych. Słyszą też o błędach przy stanowieniu prawa, ale to wszystko odbywa się w ramach dyskusji. Generalnie problemem są także kompetencje pomiędzy poszczególnymi uczestnikami systemu decyzyjnego. Weźmy choćby sprawę rozgraniczenia

uprawnień pomiędzy wojewodą a marszałkiem Sejmiku Dolnośląskiego. Podejmuję się wówczas mediacji i – jak sądzę – czynię to skutecznie.

Jakie jest marzenie przewodniczącego dolnośląskiej Solidarności i dolnośląskiego AWS w chwili obecnej?

Pragnę odpocząć. Wiem, że na jesieni będzie dużo pracy.

Zatem życzę dobrego wypoczynku i dziękuję za rozmowę

Rozmawiał:

Waldemar Antkowiak

Wrocław, 21 lipca 1999 r.



fol. Sebastian Bieganski

Tu nie teatr, tylko Służba Bezpieczeństwa

Wyrazem sprzeciwu środowisk artystycznych wobec wprowadzenia stanu wojennego w Polsce był bojkot państwowych instytucji i przeniesienie aktywności zawodowej do podziemia. Zygmunt Sierakowski i Edward Leszczyński, współtwórcy „teatru domowego”, wiedzą, jak bardzo teatr i życie przenikały się nawzajem w latach 80-tych.

W którym roku powstał „teatr domowy”?

Z.S.: W 1981 roku. Pracowałem wtedy w Teatrze Polskim w Warszawie, zaczynałem współpracę z Teatrem Powszechnym. Grupa aktorów zawiązała w nim już wtedy teatr o charakterze konspiracyjnym. Mnie, działającego w strukturach podziemnych, kolporterów ulotek, gazetki Solidarności, obdarzyli zaufaniem i przyjęli jak swojego.

Był więc pan związany z „teatrem domowym” niemalże od początków jego istnienia?

Z.S.: Teatr stworzyli Ewa Dałkowska, Maciek Szary i Andrzej Piszczatowski. Ewa Dałkowska, występując w kabarecie Pod Egidą, przeciwstawiała się cenzurze i nie zamierzała rezygnować z niektórych fragmentów tekstów. Pierwsze spektakle z nieocenzurowanymi, oryginalnymi tekstami



Edward Leszczyński

fot. M. Bieganski

zorganizowali w Warszawie. Ale idea „teatru domowego” nie była nowa, konspiracyjny teatr działał podczas okupacji.

Poza nazwą aktorzy przejęli więc formę działalności?

Z.S.: Działaliśmy w podziemiu. Nie prowadziliśmy żadnej dokumentacji, nawet nie przynosiłmiśmy na przedstawienia tekstów sztuki, by w razie wpadki nie mieć przy sobie żadnych dowodów. Występowaliśmy, zachowując pełną anonimowość. Było to konieczne, ponieważ narażaliśmy się władzy nie tylko my, także osoby prywatne, które nas zapraszały. Mówiliśmy do siebie po imieniu, nazwiska wielu ludzi poznałem dopiero po latach... np. Bożeny Hilgert, której zapal i zaangażowanie szczerze podziwiam do dzisiaj. Anonimowość okazała się zabójczą dla samego teatru. Nie zachował się żaden materialny ślad po spektaklach. Choć teatr jest sztuką ulotną, enigmatyczną i zostaje jedynie w pamięci widzów, to jego historię tworzą recenzje, programy, scenografia, kostiumy. A my musieliśmy z tego świadomie zrezygnować. Przyjeżdżano oglądać

prawdziwe twarze w pełni tego słowa znaczeniu.

Autentyczność była przesłaniem „teatru domowego”?

Z.S.: Przesłaniem i motywacją do pracy jednocześnie. Spotykaliśmy się ze spontanicznym odbiorem sztuki, to było wspaniałe, mimo że prezentowaliśmy niejednokrotnie utwory bardzo trudne, ambitne, na przykład „Szklanego ptaka” K.K. Baczyńskiego. Oczywiście chcieliśmy przede wszystkim sypać piasek w tryby PRL-owskiej maszyny...

W jakiej sztuce teatralnej zadebiutował pan jako aktor teatru podziemnego?

Z.S.: Debiutowałem w „Degrengoladzie” czeskiego pisarza Kohouta, należącego wtedy do opozycyjnego ugrupowania Karta 77. Tłumaczenie z czeskiego dostaliśmy od Andrzeja Jagodzińskiego, dobrego znajomego Vaclava Havla. Sztuka jest dowcipną komedią, wiernym zapisem przygody Havla, którego aresztowali i przesłuchiwali przedstawiciele socjalistycznej władzy. Z „Degrengoladą” wystąpiliśmy po raz pierwszy w prywatnym mieszkaniu.

Kiedy „teatr domowy” rozpoczął działalność we Wrocławiu?

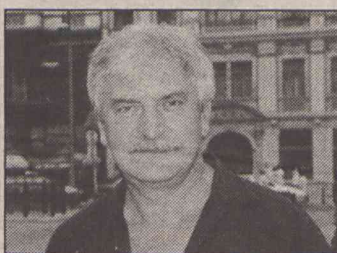
E.L.: Do Wrocławia przyjechaliśmy w 1983 roku. Ściągnięciem grupy warszawskich aktorów zajęli się działacze zakładowej Solidarności ELWRO. Występowaliśmy w kościołach, salach katechetycznych, domach. Przyjeżdżali m.in. Jerzy Zelnik, Piotr Machalica, Anna Nehrebecka, Maria Chwalibóg, Andrzej Piszczatowski, Ewa Dałkowska, Maciek Szary, Emilian Kamiński, Włodzimierz Nahorny, Daria Trafankowska, Maria Dłużewska, Dariusz Zawadzki.

Jaki repertuar mogli obejrzeć wrocławianie?

Z.S.: Utwory o tematyce patriotycznej (fragmenty „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza), teksty z kabaretu Ewy Dałkowskiej, „Degrengolada”, sztuki Havla, „Kartotekę” Różewicza, „Zapiski więzienne” Wyszyńskiego. Byliśmy we Wrocławiu do 1985 roku, do wpadki na Sępólnie.

Co groziło aktorom złapanym „na gorącym uczynku”?

Z.S.: Właściwie nic. Oddziały ZOMO straszyły tylko. Byli na nas wściekli, ale nie mogli nam nic zrobić. Wiedzieli, że zamykając nas np. na 48 godzin w areszcie, ro-



Zygmunt Sierakowski

fot. M. Bieganski

bią nam darmową reklamę. Obawialiśmy się jedynie tego, że ktoś z nas pobiją nieznanymi sprawcy. Do wyjątkowo zabawnej wpadki doszło podczas przedstawienia „Degrengolady”. Główny bohater, którego grałem, doprowadza do szaleństwa przesłuchujących go panów, zachowując się jak wojak Szwejk. W pewnym momencie jeden z nich, zniecierpliwiony, krzyczy: „Tu nie teatr, tylko Służba Bezpieczeństwa”. Dokładnie po jego kwestii otworzyły się drzwi i stanął w nich mężczyzna ubrany po cywilnemu. Wyjął aparat fotograficzny i błyskawicznie wykonał serię zdjęć publiczności i aktorom. Publiczność, myśląc, że jest to część przedstawienia, zareagowała spontanicznym śmiechem. Kiedy tajniak skończył, poważnym tonem kazał się wszystkim rozejść w ciągu pięciu minut. Zagroził, że w przypadku niewykonania polecenia, funkcjonariusze ZOMO przystąpią do wykonania czynności służbowych. Wszyscy się śmiali, nikt nie chciał wyjść, wielu myślało, że spektakl trwa nadal i wszystko przebiega zgodnie ze scenariuszem. Tylko ci, którzy stali przy oknach, wiedzieli, że to prawdziwa akcja ZOMO. Po pięciu minutach ten sam mężczyzna kazał zgromadzonym wyciągnąć dowody osobiste. Każdemu zrobiono „pamiątkowe” zdjęcie. Ponad sto osób wsadzono do „dyskoteki” i wywieziono. Cała ta sytuacja dowodzi absurdalności ustroju, w jakim żyliśmy. Pokazuje, do jakiego bezsensu doszła ówczesna władza, walcząc w zorganizowany sposób i przy użyciu takich środków z niewinnymi wrogami ustroju socjalistycznego.

Okazało się, po raz kolejny w historii, że śmiech to skuteczna i niebezpieczna broń?

E.L.: Oczywiście. Dodatkowym plusem takich akcji było to, że ludzie przestawali się bać władzy, zaczęli czytać gazetki wydawane przez podziemie, otwarcie popierać Solidarność, czuli się zintegrowani. W pierwszej połowie lat 80-tych było to bardzo ważne.

Do jakich miast dotarł „teatr domowy”?

Z.S.: Teatr miał charakter objazdowy, jeździliśmy po całej Polsce. Na naszej mapie znalazł się i Świdnik, i Mielec, i Konin, i Łódź.

Spotykaliśmy się z serdecznym przyjęciem ze strony duchowieństwa katolickiego, zwłaszcza księży, którzy zapraszali nas do swych kościołów. Byliśmy często zaskakiwani wyjątkowo entuzjastycznym przyjęciem widzów.

W którym roku „teatr domowy” przestał istnieć?

E.L.: Ostatecznie w 1990 roku. Polska stała się niepodległa, nie mieliśmy przeciwko komu i czemu protestować, nie czuliśmy potrzeby organizowania kolejnych spektakli. Uznaliśmy, że teatr spełnił swoje zadanie.

Obecność panów dzisiaj we Wrocławiu nie jest przypadkowa, prawda?

E.L.: Myśląc o wydarzeniach sierpniowych, wspominając początki działalności Solidarności, doszliśmy do wniosku, że warto byłoby dokończyć tamten przerwany spektakl „Degrengolady”. Ale zamiast niej zamierzamy zaprezentować publiczności zabawną sztukę Douglasa Jerrolda pt. „Nauki małżeńskie”, w której odtwórcami głównych

ról będą Daria Trafankowska i Zygmunt Sierakowski, aktorzy „teatru domowego”. Chcemy, by wśród zaproszonych gości znaleźli się organizatorzy teatru podziemnego, osoby, którzy użyczali aktorom własnych mieszkań, wszyscy ci, którzy mniej lub bardziej byli z nim związani. Myślimy, by nadać temu przedstawieniu charakter spotkania po latach, zaistnieć na chwilę w zupełnie innej rzeczywistości.

Dziękuję za rozmowę.

Elżbieta Niegoda



VII Wieczór Tumski

Zabytki Ostrowia Tumskiego

Ostrow Tumski to miejsce szczególne dla wrocławian. Piękno zamknięte w strzelistych wieżach kościołów, brukowane uliczki, zaułki, pomnik św. Jana Nepomucena, tajemnicza postać o zmierzchu zapalająca gazowe latarnie - wszystko to zaprasza do spacerów i zadumy nad przeszłością. Właśnie przeszłość tej wyspy oraz jej zabytków stała się tematem wykładu ks. prof. dr hab. Józefa Swastka, gościa VII. Wieczoru Tumskiego. Ci, którzy pasjonują się historią sztuki, wiedzą, jak karkołomnego zadania podjął się mówca. O dziejach każdego kościoła na Ostrowie Tumskim można opowiadać godzinami, zatem jak w niespełna 30 minutach przybliżyć słuchaczom losy wszystkich dostojnych miejsc? Okazało się to niemożliwe, dlatego organizatorzy spotkania tumskich obiecali ponowną podróż w czasie.

Wszyscy ci, którym 25 lipca br. udało się schronić w murach Kościoła św. Piotra i Pawła przed słonecznym żarem, mogli usłyszeć o najważniejszych faktach związanych z budową kościołów św. Marcina, św. Krzyża, św. Idziego oraz Katedry Wrocławskiej. A odpowiedzi na pytania, dlaczego nawet przestępcy czuli się bezpiecznie na wyspie Tumskiej, co łączy Wrocław z księciem czeskim Wratysławem I, czym wsławił się biskup Nanke, gdzie znajdują się najwięk-

sze organy w Polsce - nie stanowią już dla nich problemu.

Niespodzianką dla zebranych był występ poza programem Olgi Marko, Ukrainki, która akompaniując na bandurze, zaśpiewała pieśń ludową pt. „Cicha woda”.

Miłośnicy muzyki dawnej poczulili się w pełni usatysfakcjonowani - Jacek Wisłocki, solista Warszawskiej Opery Kameralnej i Ireneusz Trybulec, absolwent klasy gitary Akademii Muzycznej w Krakowie (od lat grający na lutni), wykonali wspólnie pieśni religijne z XVI-wiecznych kanonów. Wśród nich znalazły się psalmy w tłumaczeniu Jana Kochanowskiego (m.in. Psalm 8 „Wszechmocny Panie” i Psalm 12 „Zachowaj mnie, o Sprawco”).

Z entuzjazmem spotkał się także solowy popis lutnisty, który zaprezentował trzy utwory ze swego bogatego dorobku artystycznego.

Elżbieta Niegoda

Ks. prof. dr hab. Józef Swastek (ur. 1936) święcenia kapłańskie otrzymał we Wrocławiu w 1960 r., doktorat uzyskał w 1968 r., a habilitację w 1986 roku na KUL-u. Od trzydziestu lat związany z Papieskim Fakultetem Teologicznym we Wrocławiu, którego był sekretarzem (1969-1973) i prorektorem (1988-1998). Wykłada historię Kościoła powszechnego, historię Kościoła w Polsce i metodologię. Jest autorem licznych publikacji naukowych.



Co po reformie samorządowej?

Sytuacja prawna pracowników, którzy w wyniku reformy administracyjnej przeszli do nowego pracodawcy.

Pracownicy, którzy w oparciu o art. 55 ustawy z 13 października 1998r. przepisy wprowadzające ustawy reformujące administrację publiczną (Dz.U. nr 133 poz. 872) – stali się od 01.01.1999 roku pracownikami odpowiednio wojewódzkich samorządowych lub powiatowych jednostek organizacyjnych – są zatrudnieni w dalszym ciągu na podstawie aktów prawnych zawartych z pierwotnym pracodawcą. Za takim rozumieniem tego artykułu przemawia wykładnia celowościowa i systemowa ustawy.

Ponadto Art. 23¹ kodeksu pracy znajduje w pełni zastosowanie do ww. grupy pracowników, a co za tym idzie, nowy pracodawca, który z mocy prawa stał się stroną w dotychczasowych stosunkach pracy, odpowiada solidarnie z poprzednim pracodawcą za zobowiązania wynikające ze stosunku pracy powstałe przed zmianą pracodawcy.

Zgodnie z przyjętą doktryną prawa pracy oraz orzecznictwem SN – obie strony: pracownik i nowy pracodawca, związane są treścią dotychczasowej umowy o pracę, natomiast jej zmiana może nastąpić wyłącznie w formie prawem przewidzianej, a więc za porozumieniem stron lub w drodze wypowiedzenia zmieniającego. Skutek w postaci kontynuacji stosunku pracy przy zmianach organizacyjno – prawnych po stronie pracodawcy następuje automatycznie, bez konieczności spełnienia żadnych dodatkowych warunków i niezależnie od tego, czy i jakiego rodzaju de-

cyzja została podjęta co do przekazania pracowników (por. wyrok SN z 20.05.1993r. I PRN 40-41/93, OSN 1994/4/89). Oznacza to, że skutek ten nie może być wyłączony czy zlikwidowany w drodze jednostronnych oświadczeń woli pracodawcy (por. wyrok SN z 17.05.1995r. I PRN 9/95, OSN 1995/20/248).

W stosunkach pracy przejmowanych pracowników nie zachodzi zatem żadna zmiana za wyjątkiem nazwy pracodawcy.

Pozycja prawna organizacji związkowej, którą tworzą ci pracownicy.

Omawiając zagadnienie dotyczące pozycji prawnej organizacji związkowej, do której u dotychczasowego pracodawcy należeli przejęci pracownicy, należy zwrócić uwagę na kilka orzeczeń SN. W wyroku z 03.10.95r.

I PRN 62/95 OSNAP 1996/7/101 Sąd Najwyższy stwierdził, że zmiany organizacyjno – prawne dokonywane przez pracodawcę nie mogą być wykorzystywane w celu obejścia prawa związkowego. Orzeczenie to stoi w zgodzie z art. 1 ustawy z 23.05.91r. o związkach zawodowych (Dz. U. nr 55 poz. 234 ze zm.), który stanowi, że związek zawodowy jest niezależny w swojej działalności statutowej od pracodawców, administracji państwowej i samorządu terytorialnego oraz od innych organizacji.

W postanowieniu z 06.02.90r. SN stwierdził, że likwidacja zakładu pracy – sama przez się – nie powoduje utraty osobowości prawnej przez zakładową organizację związkową działającą dotychczas przy tym zakładzie pracy, przy czym właściwe organy związku zawodowego mogą podjąć uchwałę o przekształceniu lub zmianie nazwy związku. Z wyżej wymienionego postanowienia jasno wynika, iż **nawet likwidacja pracodawcy nie powoduje rozwiązania organizacji związkowej, tym bardziej zatem nie mogą powodować takiego rozwiązania zmiany organizacyjno – prawne** (takie na przykład jak reforma administracji, czy reforma szkolnictwa).

W tym stanie prawnym pracownicy należący do organizacji związkowej działającej przy poprzednim pracodawcy powinni podjąć uchwałę o przekształceniu poprzedniej organizacji w Zakładową Organizację Związkową NSZZ „Solidarność” działającą przy nowym pracodawcy, jeżeli u nowego pracodawcy istnieje już NSZZ „Solidarność” w treści podjętej uchwały musi znaleźć się stwierdzenie o przyłączeniu dotychczasowej organizacji związkowej do istniejącej u nowego pracodawcy.

Podjętą uchwałę należy przedstawić pracodawcy oraz przesłać do Działu Członkowskiego przy Zarządzie Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk.

Pracodawca nie ma żadnej prawnej możliwości ingerencji w postępowanie związku. Nierespektowanie przez niego ww. uchwały będzie stanowiło naruszenie prawa pracy zagrożone karą grzywny, a nawet będzie kwalifikowało się jako sztyka związku zawodowego do nałożenia na pracodawcę kary pozbawienia wolności – patrz art. 35 ustawy o związkach zawodowych.

Sławomir Poświstak

Przekształcenia pracodawców

Odnosząc się do częstych w Polsce zmian administracyjno-samorządowych Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”, działając na podstawie par. 51 Statutu NSZZ „Solidarność”, podjęła uchwałę nr 555/96 w sprawie struktury Związku wobec przekształcenia struktury organizacyjnej pracodawcy z wielozakładowej w jeden zakład pracy. KK postanowiła;

1. W przypadku decyzji pracodawcy o przekształceniu dotychczasowej wielozakładowej struktury organizacyjnej w jeden zakład pracy w rozumieniu Kodeksu pracy (decyduje właściwy statut przedsiębiorstwa) dotychczasowe samodzielne organizacje

związkowe NSZZ „Solidarność” mają obowiązek przekształcenia się w jedną organizację [...]

2. [...] Organizacje związkowe zawierają porozumienie, w którym wskazują, która z dotychczasowych organizacji utrzymuje status organizacji zakładowej oraz określają jej strukturę wewnętrzną.

3. Właściwy zarząd regionu ma obowiązek wykreślić z regionalnego rejestru organizacji zakładowych wszystkie organizacje z wyjątkiem tej, która na mocy porozumienia zainteresowanych organizacji została wskazana jako organizacja zakładowa w nowej strukturze organizacyjnej pracodawcy.

W przypadku braku porozumienia pomiędzy organizacjami związkowymi [...] decyzję w tej sprawie podejmuje właściwy zarząd regionu, wskazując, która z dotychczasowych organizacji zakładowych utrzymuje ten status [...]

6. W przypadku połączenia [...] członkowie dotychczasowych organizacji zakładowych zachowują członkostwo w NSZZ „Solidarność” i pełnione funkcje w ponadzakładowych strukturach Związku (np. delegata na walne zebranie delegatów regionu lub struktury branżowej, członka władz regionu, delegata na Krajowy Zjazd Delegatów itp.).

Przynależność związkowa w zakładzie pracy

Predstawiamy poniżej komentarz prawny dotyczący przynależności związkowej pracowników dużych instytucji, które mają kilku pracodawców w rozumieniu Kodeksu pracy.

U pracodawców tych, zgodnie z § 8 ust. 1 pkt. 1 Statutu NSZZ „Solidarność”, mogą działać organizacje zakładowe zrzeszające pracowników zatrudnionych w danym zakładzie pracy lub organizacje międzyzakładowe **zrzeszające członków związku zatrudnionych w miejscach pracy nie objętych działalnością zakładowej organizacji związkowej.** Oznacza to, że w zakładzie pracy, w którym istnieje zakładowa organizacja związkowa, pracownicy tego zakładu mogą należeć tylko do tej istniejącej już organizacji związkowej. Przystąpienie pracownika do międzyzakładowej organizacji zwią-

kowej możliwe jest tylko wtedy, kiedy w macierzystym zakładzie pracy będącym miejscem zatrudnienia pracownika nie działa zakładowa organizacja związkowa, wówczas organizacja międzyzakładowa, przyjmując taką osobę na członka swej organizacji, automatycznie rozszerza swój zasięg na zakład pracy nowego członka. W przypadku powstania w macierzystym zakładzie pracy organizacji zakładowej i zarejestrowaniu jej przez ZR ów członek musi przejść do tej organizacji. Do międzyzakładowej organizacji związkowej może przystąpić też na podstawie uchwały walnego zebrania członków lub delegatów zakładowej organizacji związkowa i wówczas wszyscy członkowie związku w zakładzie, w którym działała zakładowa organizacja związkowa stają się członkami

międzyzakładowej organizacji zakładowej.

Sprawa członkostwa w naszym związku i interpretacji przepisów statutowych regulujących przynależność do organizacji związkowej była przedmiotem rozważań Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, która zajęła jednoznaczne stanowisko w tej kwestii w uchwale KK nr 194/91 z dnia 04.10.1991r. (uchwała w załączeniu), a także Sądu Najwyższego. W uchwale Składu Siedmiu Sędziów z dnia 24.04. 1996 r. I PZP 38/95 (OSNAP nr 23 z 1996r., 353) Sąd Najwyższy stwierdził cyt.: **„Zakładowa organizacja związkowa w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 23.05.1991r. o związkach zawodowych (Dz. U. nr 55, poz. 234, ze zm.) jest tylko taka podstawowa jednostka organizacyjna NSZZ „Solidarność”, która jako**

jedyna organizacja tego Związku zakresem swojego działania obejmuje cały zakład pracy (art. 3 kp)”. Dalej w uzasadnieniu uchwały Sąd Najwyższy wyjaśnia cyt. „Teza, że w jednym zakładzie pracy w rozumieniu art. 3 kp może działać tylko jedna zakładowa organizacja związkowa tego samego związku zawodowego, jest słuszna. Poza wskazaną, ścisłą wykładnią gramatyczną, przemawia za tym także funkcja spełniania przez różne przepisy przyznające określone ogniwu związku zawodowego, tj. zakładowej organizacji związkowej, określone kompetencje. Kompetencjom takiego ogniwu organizacyjnego odpowiadają obowiązki pracodawcy. Jeśli więc ustawodawca sytuuje określone uprawnienie związków zawodowych w określonym ich ogniwie, tj. zakładowej organizacji związkowej, to poleca pracodawcy wypełnianie jego obowiązków względem tej jednostki organizacyjnej. Ina-

czej mówiąc, pracodawca nie ma prawnie określonego obowiązku działania wobec struktury organizacyjnej związku zawodowego, która nie jest wskazana w ustawie.”

Wracając do przedstawionego problemu, należy stwierdzić, że w świetle obowiązujących przepisów powstanie koła NSZZ „Solidarność” w zakładzie przynależnego jednocześnie do MOZ NSZZ „Solidarność” jest niezgodne z prawem i nie może być uznane przez Zarząd Regionu.

Dodać przy tym należy, że postanowienia Statutu NSZZ „Solidarność” dają członkom Związku prawną możliwość decydowania o składzie osobowym władz zakładowej organizacji związkowej i tylko od nich zależy, komu powierzają pełnienie funkcji w tejże organizacji.

Maria Zapart

Kolumna prawna

Redagują:
Jerzy Piąza
Sławomir Poświstak
Maria Zapart



By godnie umrzeć

Nieuchronna. Nieunikniona. Nieprzekupna. Pewna. ŚMIERĆ. Dośięgnie nas wszystkich. Miejsce godnego umierania, wśród życzliwych, serdecznych ludzi, dla których niesienie troskliwej opieki potrzebującym nie jest przykrą koniecznością, wydaje się więc równie ważne, jak wszystkie miejsca godnego życia.

Wiedzą o tym ojcowie Bonifratrzy, inicjatorzy powstania pierwszego stacjonarnego hospicjum we Wrocławiu przy ul. Poświęckiej 8a. Od ponad trzystu lat członkowie Zakonu Dobrych Braci przychodzą z posługą miłości do pacjentów szpitali. Samotnym i cierpiącym ofiarują pomoc medyczną, ciepło, zrozumienie. Umierających i ich rodziny osławiają ze śmiercią, stwarzając im atmosferę sprzyjającą serdecznemu pożegnaniu.

Chrześcijańskie korzenie

Idea hospicyjna wywodzi się z chrześcijańskiej tradycji opieki nad pielgrzymującymi, chorymi starcami i osobami samotnymi. *Hospes* to po łacinie gość, a więc osoba oczekiwana, przyjmowana z radością i miłością. Wśród znaczeń słowa *hospicjum* można znaleźć *przyjaźń, gościnne przyjęcie, gościnny dom*. W 1540 roku, nie mając ani majątku, ani źródeł dochodu, św. Jan Boży otworzył w Grenadzie szpital, w którym pielęgnował chorych. Środki na potrzeby pacjentów czerpał jedynie z jałmużny. Po śmierci Jana Bożego dzieło miłosierdzia kontynuowała gromadka jego uczniów, dając początek Zakonowi Bonifratrów. Przekazy historyczne wskazują na rok 1609 jako datę powstania pierwszego w Polsce klasztoru Bonifratrów w Krakowie. Do

Wrocławia zakonnicy przybyli w 1682 roku. Zamieszkali w glinianych lepiankach, a cały swój czas przeznaczali na medycynę i duchową opiekę pensjonariuszy szpitala św. Łazarza (przy kościele pod tym samym wezwaniem na ul. Traugutta, naprzeciw obecnego klasztoru Bonifratrów).

Współcześni samarytanie

Podczas pieszej pielgrzymki na Jasną Górę w 1987 roku powstało Wrocławskie Domowe Hospicjum pw. św. Weroniki. Ścisłe współpracując z rejonową służbą zdrowia, przybliżyło środowisku lekarskiemu problemy holistycznej opieki nad chorymi (obejmującej równocześnie ciało, psychikę i duszę), dotychczas mało znanej współczesnej medycynie. W 1992 roku wrocławskie hospicjum zostało podniesione do rangi Stowarzyszenia Katolickiego (z osobowością prawnoparzystową i kościelną). Obecnie siedzibą Ruchu jest parafia Świętej Rodziny na Sępolnie.

Z powodu nieuleczalnych chorób nowotworowych tylko we Wrocławiu umiera rocznie kilka tysięcy osób. Niewymierna, całkowicie bezinteresowna pomoc lekarzy, pielęgniarek, ludzi dobrej woli okazała się niewystarczająca do stale rosnących potrzeb. Dzięki ruchowi wolontarijnego powołano do życia w styczniu 1994 roku Zespół Opieki Paliatywnej przy Dolnośląskim

Centrum Onkologicznym. Wciąż jednak brakowało miejsca, w którym chorzy w stanie terminalnym mogliby liczyć na całodobową, fachową opiekę i pociechę duchową. Tylko stacjonarne hospicjum spełnia te wymagania.

Kronika budowy

Budowę placówki rozpoczęli ojcowie Bonifratrzy dwa lata temu. 13 października 1997 roku zalano fundamenty nowej części budynku przy już istniejącym na ul. Poświęckiej 8a, będącym kiedyś domem formacyjnym Zgromadzenia. 14 marca 1998 roku kard. Henryk Gulbinowicz wmurował kamień węgielny oraz poświęcił odnawiane i dobudowywane pomieszczenia. Inicjatywę poparły władze miasta, a od kiedy redakcja wrocławskiego „Gościa Niedzielnego” zajęła się promocją budowy hospicjum, zaczęły napływać dary i pieniądze od osób prywatnych, instytucji, zakładów pracy. Międzynarodowa Korporacja Bu-

dowlana działająca pod auspicjami UNESCO zakupiła najbardziej potrzebne materiały budowlane i sprzęt. Promocją przedsięwzięcia zajęły się wrocławskie media, Telewizja Polska S.A., Polskie Radio. Żywo zareagowało środowisko artystyczne: Orkiestra Kameralna pod dyktando Jana Ślęka, soliści Wiesław Ochman, Aleksandra Stokłosa, Beatriz Blanco z wrocławskimi filharmonikami pod dyktando Michała Nesterowicza, kabaret Elita, wrocławska Operetka i Wojciech Dzieduszycki. W wystąpieniu sejmowym poseł Jan Chmielewski z AWS zapoznał Sejm RP z dziełem Bonifratrów. Budowę hospicjum wsparła Poczta Polska, wprowa-

dając do sprzedaży specjalną kartkę korespondencyjną, a Zakład Zieleni Miejskiej przy ul. Grabiszyńskiej zaprojektował zieloną enklawę wokół hospicjum.

Tuż przed otwarciem

Pierwsze stacjonarne hospicjum we Wrocławiu to budowla wzniesiona sercem, bezinteresownym gestem i niezwykłą wprost ofiarnością. Pieczę nad sprawnym przebiegiem budowy sprawuje niestrudzenie o. Kazimierz Wąsik, przełożony śląskiej prowincji zakonu Bonifratrów. W czasie przygotowywania tekstu do druku trwał montaż windy. Na wyposażenie czeka jeszcze gabinet zabiegowy i myjnia termosów na posiłki. By przyjąć pierwszych pacjentów niezbędne było także podpisanie umów z Regionalną Kasą Chorych.

Wszyscy możemy współuczestniczyć w tym historycznym przedsięwzięciu, wpłacając choćby symboliczną złotówkę na konto:

**Konwent
oo. Bonifratrów
ul. Traugutta 57/59
Wrocław, PKO BP
IV Oddział
we Wrocławiu,
nr 10205255-
420000-270-1**

Dziękuję Jolancie Sądadek z wrocławskiego „Gościa Niedzielnego” za udostępnienie mi materiałów prasowych, dokumentujących budowę hospicjum.

Elżbieta Niegoda



fol. Sebastian Bieganowski

Uniknąć letniego zatrucia

Wiele długich miesięcy czekamy na lato. Ale kiedy tak się dobrze zastanowić, to ta wymarzona pora roku jest dość niebezpieczna. Latem jesteśmy



fol. Sebastian Bieganowski

narażeni nie tylko na poparzenia słoneczne, ale także na zatrucia i biegunki. Państwowy Zakład Higieny co roku rejestruje kilkadziesiąt tysięcy zatruc pokarmowych, najwięcej właśnie w okresie lata. Liczba ta z pewnością jest zaniżona, gdyż do lekarzy i sanepidu trafiają tylko najpoważniejsze przypadki. Wrocławski sanepid już w maju odnotował przypadek zatrucia kilkoro dzieci przebywających na wycieczce w Sobótce.

W dużej mierze przed nieprzyjemnymi historiami żołądkowymi może ustrzec nas sanepid, kontrolując sklepy,

Zawsze mnie bardzo interesowało, czy ktokolwiek sprawdza małe targowiska. Jestem przekonana, że kupno mięsa czy wędliny w takim miejscu jest bardzo ryzykowne. Okazuje się, że i takie miejsca handlu są kontrolowane, ale niezbyt często. - *Jest tyle obiektów do sprawdzenia, że nie możemy sobie pozwolić, aby częściej sprawdzać np. targowiska. Jeżeli znajdujemy usterki sanitarne, karzemy mandatem w wysokości od 10 zł do 300 zł. W skali roku targowisko jest nadzorowane jako całość przez dwie sekcje: żywności i higieny komunalnej. Sprawdzamy każdy sklep, stragan i kiosk. Każdy taki punkt handlowy na targowisku ma swoją teczkę, swoje akta. Raz w roku musimy zrobić klasyfikację danego straganu, więc na pewno jesteśmy raz w roku. Potem są tak zwane rekontrole,*

czyli kontrola powtórna w tych miejscach, gdzie znaleźliśmy jakieś uchybienia - odpowiada pani mgr Barbara Wróbel, Kierownik Działu Żywnienia wrocławskiego sanepidu.

Aby nie dopuścić do zatrucia, inspektorzy sanepidu radzą sprawdzać datę danego produktu oraz czy żywność znajduje się w lodówce. A raczej, czy produkty są przechowywane w temperaturze zalecanej przez producenta. Lepiej mijać z daleka sklep, w którym ekspedientka nie nosi opaski na włosach, ma brudne ręce, zbyt długie lub pomalowane paznokcie. Karygodne jest także palenie papierosów, czy to na zapleczu, czy w jakimkolwiek miejscu w sklepie. Najlepiej zaopatrywać się w porządnym sklepie, gdzie są odpowiednie stanowiska do konfekcjonowania żywności, wyposażone w umywalkę z ciepłą i zimną wodą. Tam bardzo rygorystycznie przestrzega się higieny.

Uważajmy również na produkty, na których wytworzyła się warstwa pleśni. Nie można jej usunąć i resztę produktu przeznaczyć do spożycia. Taki produkt jest cały skażony, znajdują się w nim bowiem rakotwórcze toksyny. Jeżeli zauważymy w sklepie jakieś uchybienia lub jeżeli po prostu kupimy nieswieży produkt, możemy złożyć skargę w sanepidzie. Inspektorzy interweniują bardzo szybko, przeprowadzając kontrolę sanitarną.

Nie chciałabym oczywiście nikogo straszyć, ale zdaniem mgr Wróbel pełno jest sklepów, w których gdyby kontrola była przeprowadzana nawet co godzinę i tak płacono by mandaty. Ale na szczęście są i takie, do których nie można mieć żadnych zastrzeżeń.

Tutaj jest tak jak w większości sprawach, musimy polegać na swojej własnej intuicji. Warto więc wykazać dużo ostrożności.

Ewa Hoffmann-Stankiewicz

Sierpnie od 1980 roku

Statut powiada: Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” został powołany w wyniku protestu robotniczego na podstawie porozumienia dnia 31 sierpnia 1980 roku w Gdańsku. Cytat niedostojny, wybiórczy, istotne w tym elaboracie data i „protest robotniczy”.

Datę trzeba pamiętać. Stare kończy, nowe zaczyna. Jej miejsce w nauce i sławie. Żaden dziejopis teraz, ani w przyszłości nie uszczupli znaczącej roli owych sierpniowych dni, nadeszły na przekór beznadziei. Ktoś pozbawiony zdolności wiązania przyczyn i skutków powie dobroduszenie: Czy od wielkiego sierpnia nie nastąpiły lata spoza ludzkiego wymiaru? Nie był to koniec ofiar, a euforia miała nader krótkie skrzydła.

Stąd konieczność obiektywnego, z dystansu, spojrzenia na wydarzenia wcześniejsze i późniejsze. Gwoli rozumienia dziś! Długo to epos nędz i blasków, jednak streszczenie w tym swoistym narodowo przypadku jest w stanie podolać istocie zwycięstwa. Albowiem polska obecność świadczy o bohaterstwie. I pogromie zła.

Ów Sierpień i jednolita postawa ludu na całym obszarze Ojczyzny nie zostały wywołane doraźnym apelem. Zresztą o zawołanie było trudno. Nie rozpalano wici słupami ognia na wzgórzach. Bojownicy od dawna, od pokoleń marłych na pobojuwiskach i w kazamatach, zarzewie nosili w sobie. Ufni prawom boskim i regułom wolności czekali smutni, żalobni i wierni na sposobną chwilę. Ujawniła się z ducha Narodu. Nareszcie w pełni. Medycyna określa zjawisko genami.

Badacze błędnie pojmują dzieje, obniżając rangę ruchów społecznych o dostęp wyłącznie do dóbr. Wyższego zarobku i tańszej wegetacji. Dopóki brak będzie zdecydowanej opinii, że w dniach 2-5 października 1939 r., w którym w dolinie Tyśmienicy pod Kockiem padły pod dowództwem gen. Franciszka Kleeberga ostatnie grupy operacyjne kampanii wrześniowej i faktem stał się rozbiór Polski, dotąd nie zdobędziemy się na prawidłową ocenę Sierpnia i ideałów „Solidarności”.

„Wyzwolenie”, w cudzysłowie, przez zbrojne siły radzieckie, z udziałem utworzonych w ZSRR jednostek polskich, które witałem z trybuny w

mroźną styczniową północ, było eliminacją jednego z dwu zaborców. Chwalby na rzecz Stalina i Berii la-godzą poniekąd „ograniczoną suwerennością” Eufemizm wygodny dla kolaboracji. Niestety, odegrała w tym rolę postawa USA.

W tradycji szukamy źródeł „Solidarności”. Na nią składa się nie składająca się nieustępliwość narodowa. „Bóg, Honor i Ojczyzna” w nieustannym hasle mieści się niepodległość, którą osiągnęliśmy, a której malkontenci oczekują nadal, czego podłożem zaistnienie niesprzyjających warunków bytowych. W marzeniach Polska Niepodległa miała dać jakieś takie zadośćuczynienie. Nie dała. Niestety, nie daje.

Ze Statutu „Solidarności” winien odejść „protest robotniczy”. Nie chodziło o sto złotych podwyżki pborów, litego zarobku, ale o naród łaknący wolności. Klasa robotnicza pojawia się w Statucie jako składnik edukacji marksistowsko-leninowskiej. Ogranicza dzieje Polski i tym samym pozbawia ją intencji. Manifestanci ginący na ulicach szli na zagładę z białoczerwonymi chorągiewkami. O zarobkach nie było mowy. Słyszeli się wokół. Nie udawajmy, że jesteśmy głusi. Nadmiar wołań o możliwy zarobkowo chleb, nie o szersze dobroci i przyjemności, wyrazem zawiedzenia, że coś nie tak. My, tutaj na dole patrzymy skrupulatnie, czy członek nie był komuchem, a u góry rządzą doświadczeni w członkostwie byłej PZPR. Nawet czołowi luminarze Komitetu Centralnego.

Po to sądy, rzekomo ludowe, mordowały żołnierzy wyzwolenia, po to nas prześladowano, po to szkaluje się nasze osobowości za granicą, imputując rasizm, antysemityzm i atole-rancyjność, byśmy stawali się chorymi fizycznie i psychicznie, i z urojenia społecznymi niedolegami?

Pamiętkowy Sierpień budzi zaskakujące refleksje.

Jubileusz winien ograniczyć się do aplauzu, z pominięciem rzeczywistości? Taki rodzaj uczczenia świadczyłby o bezmyślności, naiwności i barku odpowiedzialności za słowo. Po feerii światła, petard, rozbłysków i pokrzyków, następuje normalna potoczność. Kto sądzi, że otwarcie może jedynie rozmawiać z własnym cieniem, ten izoluje się od społeczności, bez której egzystować niepodobna.

Zawsze po rozbirozie ojczyzny, państwa o rodowodzie niepodległości, wolności i tolerancji, a taka była zawsze i jest Polska, narasta ogrom trudnych do rozwiązania problemów społeczno-politycznych z chwilą powrotu do normalności bytu. Głównym składnikiem zapiekłości podziałów. Wróg miał do dyspozycji szeroki wachlarz szykan umożliwiających panowania i utrzymanie statusu zwycięzcy. Działal dobroliwie i podstępnie, dobierał z ludności tubylczej dealerów eksterminacji, rozdając przywileje w formie stanowisk, premii, talonów i sklepów za żółtymi firankami.

Nauki polskie, polityczne, socjologiczne i humanistyczne nie uzyskały dotąd poziomu badań z dystansu. Nie ma wypowiedzi ex cathedra o człowieku dorównującym potrzebom z polskiej tradycji i doświadczeń wy-dźwiękiem.

Nowoczesnego współcześnie niewolnictwa nie można ślepo mieścić w kategoriach starożytnego Rzymu. Choć śmierć jest ludzko jednakowa.

Sierpień, acz miesiącem kaniku-ły, dysponuje zasobem głośniejszych wydarzeń w dziejach. Cud nad Wisłą 1920, Powstanie warszawskie 1944, także układ Ribbentrop-Mołotow 1939 poprzedzający Wrzesień. Ot, sierpniowe rocznice. Obecnie świętujemy Sierpień „Solidarności” dysponującą wówczas co najmniej 10-milionowym materiałem ludzkim.

Mając takie poparcie, mylnie i za-wczesne było przystąpienie do „okrągłego stołu”, bez etycznej więzi ze szlachetnym rycerstwem króla Artura. Efekt podobny wsparciu ZSRR zmagani USA z Japonią, na krótko przed Hiroszimą i Nagasaki oraz przystąpieniu Polski do NATO w przededniu bombardowania byłej Jugosławii. Niedługo po owym stole, dającym szansę „kolaborantom”

(pojęcie wprowadził Włodzimierz Sokorski), padł mur berliński i nastąpił rozpad ZSRR na narodowe wolne republiki. Pierwszym prezydentem III Rzeczypospolitej został Wojciech Jaruzelski, twórca stanu wojennego.

W okresie dzielącym od Sierpnia zrodził się mit polityka jako jedynie poplatnym zawodzie. Odpowiedzialność właściwie znikoma, pobory i diety odpowiadające posturze, pozornie zapracowanej i czasu uro-maiconego turystyką i twarzą w mediach. Wobec dosłownej społecznie biedy, niskich pborów w dziedzinach przysparzających państwu zyski i wyprzedzały gospodarki udziałowcom z zewnątrz, mit wielce szkodliwy, rzekłbym pozbawiony etyki.

Ruchy społeczne po znakiem protestów i walki o byt rysują szczeliny w ideach „Solidarności”. Mogła wygrać wiekopomnie. Bez jakichkolwiek kłopotów i dzielenia się należną władzą. Rozbroili ją przywódcy... Owi „bohaterzy” okrągłego stołu”. Oraz powołujący się na rodowód z 1980 r. rozpierzchli po wyborach.

W natłoku nadwrażliwych reklamowo mediów z gminnym refrenem uśmiechniętych zdrowo VIP-ów, co zachłannym daje rożgłos, zaciemnia się zwyczajny żywot. Nie rękę, ginie. Chodzi o szary, uliczny, wieloprocentowy, którego wbrew uczciwości,

Labirynt bezsnu

Iść w dale,
gdzie oczy poniosą.
Ślepcem od codzienności
- boso.
nie omijając krętych uliczek,
ulegając złudzeniu,
że drzwi zatrzasnęłam za sobą,
odarta do bezdni życia...

Anna Rybak

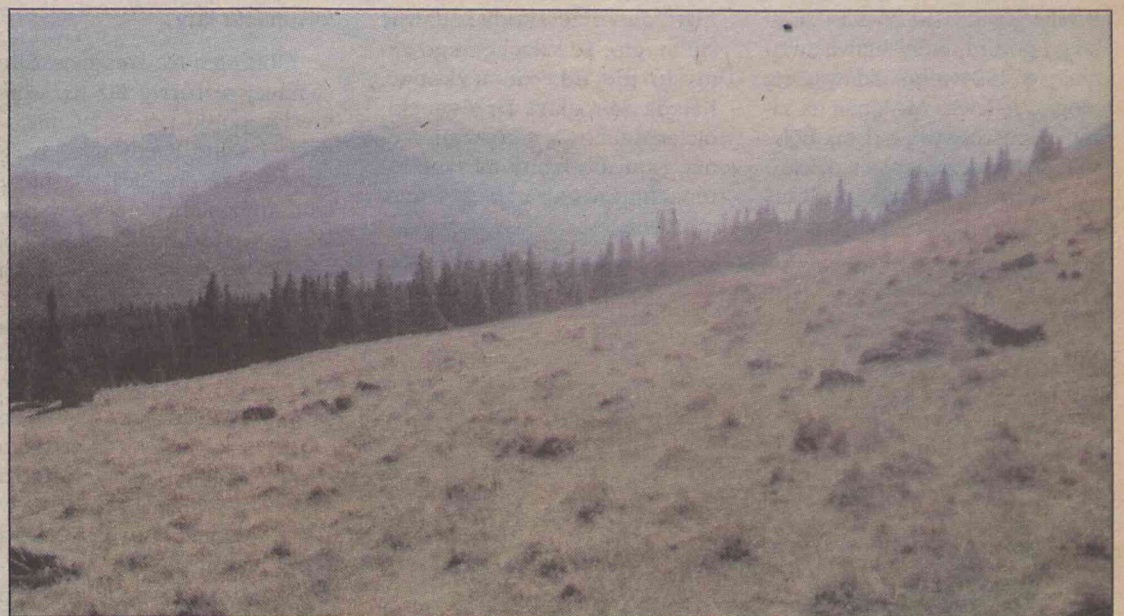
chęci i zawstydzenia nie stać na terminową spłatę taryfy.

Coraz nowi kandydaci wspinają się na Jakubową prezydencką drabinę. Chętnych więcej niż honoru. Łatwo dojrzeć wolę zyskania szkatuły i glorii bez odpowiedzialności, wobec... nieważne.

Kto z Czytelników tej rozprawy zna stanowisko KK nr 177/99 ws. integracji Polski z Unią Europejską, Gdańsk, 1.06.1999 r., ten dopatrzy się zgodności w intencji i działaniu.

Leon Krzemieniecki

❖ 29 sierpnia 1999 r., o godzinie 12.30 we Wrocławiu w kościele p.w. najświętszej Marii Panny na Piasku będzie odprawiona Msza św. w intencji Ojczyzny i Członków NSZZ „Solidarność”.



Rusinowa Polana

fol. M. Bieganski

Prawo związkowe

Do jednej komisji

Uchwałą Komisji Krajowej nr 194/91 uściślono zasady członkostwa w Związku – interpretując zapis par. 8 ust. 1 pkt 2 Statutu Związku zatrudnieni w danym zakładzie pracy należą do jednej podstawowej organizacji związkowej, którą jest organizacja zakładowa lub międzyzakładowa, jeśli taką utworzono i obejmuje swym zasięgiem tenże zakład pracy. W organizacji tej zgodnie z par. 26 Statutu istnieją jedno władze Statutowe Związku, czyli zakładowe (międzyzakładowe) zebranie członków lub zakładowe (międzyzakładowe) zebrania delegatów, komisja zakładowa (międzyzakładowa) i zakładowa (międzyzakładowa) komisja rewizyjna.

Ponadto członkostwo naszego Związku dla osób bezrobotnych, osób oddelegowanych i urlopowanych musi wiązać się z przynależnością do macierzystej

organizacji zakładowej lub międzyzakładowej ostatniego zatrudniającego zakładu pracy.

Jeśli w zakładzie pracy nie istnieje taka organizacja związkowa, osoba zatrudniona w nim, chcąc wstąpić do NSZZ „Solidarność”, winna zgłosić akces do organizacji międzyzakładowej (lub zakładowej) i wówczas przyjmując taką osobę na członka swej organizacji, automatycznie rozszerza swój zasięg na zakład pracy nowego członka. W przypadku powstania w macierzystym zakładzie pracy organizacji zakładowej i zarejestrowaniu jej przez Zarząd Regionu ów członek musi przejść do tej organizacji zakładowej. W kwestiach spornych – przynależność do różnych organizacji międzyzakładowych lub utworzenia samodzielnej organizacji zakładowej – powinien interweniować Zarząd Re-

gionu, postępując w ten sposób, by wszyscy członkowie potencjalnej organizacji zakładowej, tworząc ogólne zebranie, podjęli stosowną decyzję.

Organizacje związkowe, o których mówi par. 8 ust. 1 pkt 3 Statutu, są również organizacjami międzyzakładowymi działającymi przy terenowych strukturach Związku. Na danym terenie może istnieć więcej takich organizacji, ale członkowie z jednego zakładu pracy mogą należeć tylko do jednej z nich.

Emerycie i renciści mogą kontynuować członkostwo Związku macierzystej organizacji zakładowej (międzyzakładowej), tj. organizacji ostatniego zakładu pracy lub też zgodnie z par. 31 ust. 3 przynależność do terenowej organizacji związkowej skupiającej wyłącznie emerytów i rencistów. Podobne wymogi dotyczą emerytów i rencistów chcących wstąpić do NSZZ „Solidarność”.

Uchwała KK nr 194/91

Gdańsk, 4 października 1991 r.

Marzenie wierszopisa

Wprowadź mnie na skałę
wyższą ode mnie!
Psaln 61,3

Od spisu trwalszy pomnik
za artystyzm i myśl...?
Wiek sączy korektę,
świecił laurem.

Z odejściem znicz,
krzyż zdobny gałązką rozmarynu –
znak współczucia trudom
bez legendy.

Leon Krzemieniecki

Polska ściana płaczu

Na przełomie czerwca i lipca przebywałem na Kresach Wschodnich Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Tak mówiło się przed przeszło pół wiekiem, dziś - po Jalcie i Poczdamie - wypada napisać - na Ukrainie. Niech będzie - na Ukrainie. Odwiedziłem Kowel, Łuck, Równe, Krzemieniec, Ołykę, Włodzimierz Wołyński, a także dziesiątki małych miasteczek i wiosek, których nazwy jeszcze znajomo brzmią dla coraz to bardziej topniejącej, garstce „ludzi stamtąd”.

W podróż na Kresy

wybrałem się z grupą dawnych mieszkańców tych ziem. Wieźli oni ze sobą dar szczególny, dar niezwykły - kopię obrazu Matki Boskiej Patronki Wołynia. Dzieje tego malowidła są równie tragiczne jak losy polskich Kresów. Obraz, będący wierną kopią wizerunku Matki Boskiej Śnieżnej z rzymskiej bazyliki Santa Maria Maggiore ufundował łuckiej katedrze pw. świętych Piotra i Pawła król Władysław Jagiełło. Obraz, otaczany wielkim kultem przez mieszkańców tych terenów, trwał w katedrze aż do czasu wielkiego pożaru, który strawił świątynię w 1924 roku. Zdawać się mogło, że Łucka Madonna na zawsze opuściła swój lud, tak boleśnie doświadczany przez dzieje.

Niespodziewanie, podczas „leczenia powodziwych ran” na

Dolnym Śląsku okazało się, że w kościele w podolańskich Siedluchach znajduje się kopia tego malowidła. Obraz przywieźli ze sobą Polacy, którzy

brutalnie wypędzeni z „miejsc serdecznych”,

zabrali ze sobą skarb najcenniejszy - obraz swej Matki i Opiekunki. Kiedy dawni wołyniacy dowiedzieli się, że po latach brutalnej walki z Kościołem i religią garstce katolików zamieszkujących łucką ziemię udało się odzyskać katedrę, postanowili podarować im kopię Madonny Łuckiej - Patronki Wołynia. Zebrano niezbędne środki, przeznaczając na ten cel swoje skromne emerytury i renty, kwestując wśród znajomych i bliskich, a także angażując w to dzieło rzeszę nieznanych ludzi, dla których słowo „Kresy” nie brzmiało pusto, lecz oznacza ziemię, na której przez wieki mówiono, śpiewano, modlono się i myślano „po polsku”.

Kiedy już udało się wszystko zorganizować, pojawiła się bariera w postaci uzyskania zgody władz ukraińskich na wwóz na teren tego kraju obrazu. Stale piętrzone przeszkody i zdawać się mogło, że szlachetnego zamysłu nie uda się wykonać. Ksiądz Mirosław Drzewiecki, ojciec duchowy tego zamierzenia, sam urodzony na tych terenach, powiedział w pewnym momencie:

„Jak Ona będzie chciała tam pojechać - to pojedzie”.

Widać chciała, bo wszystkie trudności udało się pokonać i dawni mieszkańcy łuckiej ziemi mogli wyruszyć, wraz z obrazem swojej Madonny, do miejsc sercem zapamiętanych.

Przekroczenie granicy polsko - ukraińskiej jest jednocześnie przekroczeniem pewnej granicy cywilizacyjnej i kulturowej. Zafascynowani możliwością wyjazdu za granicę Polacy odwiedzają głównie kraje Europy Zachodniej i po powrocie narzekają na to, jak wiele im jeszcze brakuje do osiągnięcia dobrobytu i poziomu życia tamtych państw. Łatwo zapominać, że przez minione pół wieku w Polsce realizowano utopię „komunistycznego rozwoju przez upadek”, podczas kiedy na Zachodzie świat szedł do przodu, nie mając oczu przesłoniętych ideami Marksa, Engelsa i „dziadka Soso”. Dopiero kiedy pojedzie się na Wschód, kiedy zobaczy się, jak tam żyją ludzie, powraca łatwo i szybko,

za szybko zapomniany obraz naszych wiosek i miast sprzed kilkunastu laty.

Obraz ten ma zresztą jeszcze ciemniejsze barwy niż te, które kreśliły polski pejzaż lat minionych. I warto wtedy mieć świadomość, że przecież właśnie z tymi stronami byliśmy we wspólnym obozie, tyle tylko, że w naszym baraku było bardziej wesoło!

Bieda, jaka panuje na Ukrainie, jest przerażająca! Oglądałem sceny, które dla nas dzisiaj są jak obrazy z kiepskiego filmu. Widziałem ludzi wyciągających ręce w żebraczym geście, ludzi z oczami pełnymi prawdziwego głodu, nie tego z wiecowych hasel Leppera, ale głodu, który szarpie trzewia i każe zapomnieć o przypisanej każdemu człowiekowi godności i wstydzie. Kiedy w Łucku któraś z pań - uczestniczek wyjazdu - dała czternastoletniemu mniej więcej chłopcu butelkę oleju, w jego oczach była taka radość, że trudno sobie wyobrazić, co też musiałoby dostać polskie dziecko, by tak się cieszyć.

Biegi radośnie do domu całując (!) butelkę oleju, dar dla niego niezwykły.

Wiem, że niektórych cieszą takie obrazki, bo uznają to za słuszną karę dla tych, którzy przez minione lata tak okrutnie drenowali nasz kraj z

wszelkich dóbr, a przede wszystkim z inicjatywy, wolności i nadziei. Przestrzegalbym przed tą radością - bezmiar nędzy za naszą wschodnią granicą jest bombą z tykającym zapalnikiem i może być bardzo groźny dla naszego rozwoju.

Odwiedzając ziemie dawnych Kresów Wschodnich,

trafiamy na prawdziwą polską ścianę płaczu.

Dawniej władze sowieckie, a obecnie Ukraińcy, systematycznie i konsekwentnie starają się zatrzeć wszelkie ślady dawnej kultury tych terenów. Działania te wynikają w prosty sposób z faktu, że wszystko, co na tych terenach nosi w sobie ślady piękna, cywilizacyjnej i kulturowej łączności z Europą - to pozostałość po Polsce, Kościele. Przykłady - proszę bardzo. Stara, zabytkowa nekropolia w Łucku, na której spoczywali synowie i córki tych ziem, którzy swoją pracą podnieśli te tereny do rangi jednego ze znaczących miast II Rzeczypospolitej, została zrównana z ziemią. Na jej miejscu stworzono miejsce upamiętniające „bohaterów ukraińskich”, także tych poległych w wojnie w Afganistanie. Dziś wiele z tablic i odznaczeń z brązu umieszczonych na granitowych płytach zostało ukradzionych i sprzedanych na złom - bieda pozbawiła mieszkańców tych ziem nawet resztek „dumy z własnych bohaterów”.

Piękny pałac Radziwiłłów w Ołyce, który budowany był według schematu rocznego - miał 365 komnat, 52 sale audiencyjne, 12 sal balowych i słynną Białą Salę, którą otwierano raz w roku na bal sylwestrowy - dziś pełni rolę szpitala psychiatrycznego. Obiekt jest kompletnie zdezastowany - w kraju, gdzie nie ma pieniędzy na leczenie ofiar czarnobylskiej tragedii, trudno oczekiwać, że znajdą się na utrzymanie postsowieckiej „psychuszki”. A przecież był ten pałac chlubą i dumą polskiej architektury! Siedemnastowieczna kolegiata przy pałacu została doprowadzona do skrajnej ruiny. Garstka wiernych wraz z miejscowym proboszczem rozpoczęła remont kościoła, ale według szacunku ekspertów koszt tej inwestycji szacuje się na około siedmiu milionów dolarów, a ludzie miejscowi z trudem zdobywają środki na chleb powszedni!

Słynne Liceum Krzemienieckie, założone między innymi przez Hugo Kollataja, niegdyś szkoła promieniująca na całe Podole wiedzą i dokonaniem kulturowymi, dziś w niczym nie przypomina lat dawnej świetności.

Dworek, w którym wychował się Juliusz Słowacki, tylko cudem został uratowany przed zniszczeniem.

Obecnie, dzięki staraniom Polaków mieszkających na tych terenach, a także dawnym mieszkańcom Krzemieńca, których

okrutny los wygnał z rodzinnego miasta, trwają prace przy zorganizowaniu w tym oobiekcie muzeum pamiątek po wielkim Poecie.

Bezsilna, tępa złość dotknęła nie tylko kościoły, dwory i pałace, ale także cmentarze. Część z nich zrównano z ziemią, część przejęto na potrzeby miejscowej ludności, rozkradając wspaniałe nagrobki, niszcząc z bezmyślną nienawiścią polskie napisy upamiętniające pochowanych tu ludzi. W Przebrażu, w czasie kiedy bandy ukraińskich nacjonalistów z wyjątkowym okrucieństwem mordowały Polaków, powstała swoista twierdza, do której schronili się mieszkańcy okolicznych wiosek. Ubrojeni polscy chłopcy odpierali kilkakrotne ataki banderowców, broniąc życia swego i swoich bliskich. Pomocy udzielili im partyzanci rosyjscy, a także żołnierze 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej. Powstał tu niewielki cmentarz, na którym pochowano ofiary tych walk. Przez dziesiątki lat władze sowieckie nie pozwalały na upamiętnienie spoczywających tu snem wiecznym ludzi. Cmentarz zarastał zieleńmi i chwastami. Kilka lat temu, już po rozpadzie komunistycznego imperium, garstka miejscowych Polaków postanowiła wysprzątać ten teren, odtworzyć choćby kilka mogił, tych, których stan jeszcze na to pozwalał. To jeszcze władze ukraińskie przekłnęły, ale kiedy dawni żołnierze 27 Wołyńskiej Dywizji AK chcieli upamiętnić poległych w tym miejscu swoich kolegów, na to już Ukraińcy przystać nie chcieli. Więc leżą pod wspólnym krzyżem Ci, którzy oddali swoje młode życie, broniąc Rodaków przed rozszalałym żywiołem okrutnych rezunów.

Trudno jest mówić i pisać o tych ziemiach bez uczucia żalu, bez gniewu.

Łatwo jest posądzać ludzi, którzy do dziś nie chcą się pogodzić z haniebnymi układami z Jalty i Poczdamu, o rewizjonizm, ale już na kartach Pisma Świętego wyczytać można słowa Psalmisty: „Ziemio moja święta, jeśli zapomnę o Tobie, niechaj mi język przyschnie do podniebienia, niechaj uschnie moja prawica...”

I nie chodzi tu wcale o korekty granic - dawni mieszkańcy Kresów są realistami i wiedzą, że powojennych realiów zmienić się już dziś nie da - ale o przywołanie władz gospodarujących na tamtych terenach, o szacunek dla ludzkiej pamięci. A oni pamiętają, że tam nawet ptaki śpiewały „po naszymu”. I kiedy dziś, nocną porą wsłuchać się w wiatr szumiący w konarach starych drzew, to można usłyszeć dawne, polskie melodie zapamiętane przez wiekowe dęby, sosny, klony. Dziś smutna to pieśń, miejmy nadzieję, że jeszcze i w niej pojawiają się weselsze tony.

Bo dziś ziemia ta, to polska ściana płaczu.

Krzysztof M. Borkowski



Dawni mieszkańcy Łucka przekazali bp. Marjanowi Trofimalowi obraz Madonny - patronki Wołynia
fot. K.M. Borkowski